

SÉDIR

KULTURA PSYCHICZNA I ROZWÓJ DUCHOWY

(Pięć odczytów wygłoszonych w latach 1916/17 poprzedzonych
odповідzią Sédira na ankietę "Almanacco del Coenobium")

- I. TRADYCJE EGIPITU I CHIN
- II. HINDUIZM I JOGA
- III. SYSTEMY FILOZOFII BUDDYJSKIEJ
- IV. METODY PSYCHICZNE ISLAMU
- V. ŻYCIE WEWNĘTRZNE WEDŁUG CHRYSYUSA

SÉDIR

Artykuł napisany w odpowiedzi na ankietę redakcji czasopisma:
"ALMANACCO DEL COENOBIIUM" w Lugano.

Każda religia, każda sekta religijna, a nawet każda doktryna ezoteryczna jest odbiciem, mniej lub bardziej zniekształconym wieczystej religii Ducha. Każda religia jest dobra dla tego, kto urodził się pod jej obediencją: Ojciec przygotowuje dla nas chleb duchowy tak samo, jak pokarm dla ciała. Każda religia przygotowuje zbawienie każdemu, kto wypełnia jej nakaz istotny i powszechny: miłość bliźniego.

Bóg jest samą zasadą naszego całkowitego życia; jeżeli istoty o kształcie ludzkim nie czynią Go ośrodkiem wszystkich swych pragnień i źródłem wszystkich swych sił, to znaczy, że posiadają one tylko ludzkie ciało i intelekt; ich dusza jest jeszcze w letargu. Bóg jest naszym Ojcem, dbającym o wszystkie nasze potrzeby, dającym nam okazje do wszechstronnego rozwoju, towarzyszącym nam w każdej minucie swą żywą troskliwością, którą jest Jego Syn i Przyjaciele tego Syna.

Modlitwa jest wyrazem głodu duszy, tak jak głód jest modlitwą ciała. W świecie stworzonym wszystko się modli, od kamienia aż do promiennego geniusza sfer rajskich, bo wszystko się trudzi. Tylko, że wielu modli się do różnych bogów, zapominając o Bogu. Jedna tylko stworzona istota nie modli się jeszcze – to Lucyfer. Niemożliwością jest pojąć Boga; lecz można Go odczuć, w sposób ponad-fizyczny i ponad-intelektualny, jeżeli przedtem staraliśmy się być Mu posłuszni. Nikt jeszcze nie powiedział nic istotnego o Absolutcie, ani w Europie, ani gdzie indziej. Liryzm świętych są słowami bezbarwnymi; abstrakcje orientalne, sentencja Bramanów: "Ani tym ani tamtym", wszystko to jest niewystarczające. Bóg jest "i wszystkim tym i wszystkim tamtym", i jeszcze całą resztą, wszystkim niepojmowalnym, niewyobrażalnym, niewymownym. Czy chociaż wiemy jak zero staje się jednym? A więc nie możemy wiedzieć w jaki sposób absolutne staje się względnym. A jednak, pewnego dnia będziemy to wiedzieli.

Uczucie religijne to funkcjonowanie w nas boskiego organu. Istnieją zwoje mózgowe, pozwalające nam postrzegać barwy, liczby, kształty, porównania; istnieje inny układ, jeszcze w fazie embrionalnej, notujący wrażenia naszego serca duchowego. Organ ten rozwija się przez cierpienie, doświadczenie, miłość bliźniego i pokorę. To on prokuruje wszystkie nadprzyrodzone stany mistyczne. Naturalne stany psychiczne, jak na przykład mediumiczne, somnambuliczne, magiczne, inne wywołane przez fakirow czy adeptów, pochodzą z innych ośrodków.

Prawdziwa emocja religijna wymaga prawdziwej świętości.

Życie przyszłe istnieje; ogromna większość ciał niebieskich jest zamieszkała; ponadto istnieją inne planety aktualnie niewidzialne, również zamieszkałe. Ludzkie "Ja" żyje po śmierci. Jego los jest regulowany immanentną Sprawiedliwością, łagodzoną Miłosierdziem. Miejsca, plany, gdzie się wypoczywa są rajami, te gdzie się pracuje są piekłami. Piekła i raje wszystkich religii istnieją realnie. Ponadto, przy końcu tych wszystkich wędrówek, dusza powraca do Absolutu, do królestwa Ojca. Ani raje, ani piekła nie zatrzymują swych mieszkańców na wieczność. Reperkusje i następstwa aktów naszego życia są też konkretnymi faktami i trwają w planie, gdzie zostały spełnione.

Dogmat jest zaspokojeniem naszej ciekawości intelektualnej. Religia jest w swej istocie miłością. W religii doskonałej, w której miłość bliźniego byłaby pełna i powszechna, nie istniałyby już narzucone wierzenia, dogmaty. Lecz wówczas dusze widząc bezpośrednio Światło wierzyłyby w nie samorzutnie. Dogmaty są potrzebne z powodu naszej ułomności. Zmysł religijny zaczyna od wiary w istoty wyższe widzialne lub niewidzialne; umacnia on swe siły, gdy osiągnie pojęcie Boga najwyższego; zaś udoskonala się odkąd uzna dobrowolną ofiarę tego Boga, którą chrześcijanie nazywają boskością Jezusa.

Wierzenia, mity, legendy religii naturalistycznych dają się pogodzić z wiedzą. Wiara, to znaczy żarliwa akceptacja przez serce faktów niepojmowalnych dla rozumu, jest nie do pogodzenia z nauką. Zasadą wiary jest siła boska. Jej działanie nie polega na dostrzeganiu intuicji i analogii dla hipotez filozoficznych czy pojęć ezoterycznych; prawdziwą wiarą człowiek powoduje ponowne zstąpienie Absolutu na ziemię, żeby zrealizować to co jest niemożliwe, żeby zrozumieć to co jest niepojmowalne, żeby zwyciężyć Przeznaczenie. Chrystus mówił tylko o takiej wierze. Mędrcy tego nie uznają, gdyż ich bogiem jest ich własna inteligencja; sentencja pana Guyau: "Wszystko zrozumieć, żeby wszystko kochać", wyraża to dobrze, ale z punktu bożego jest ona niedokładna; należałoby powiedzieć: "Wszystko pokochać, żeby wszystko zrozumieć".

Moralność bez religii, chociażby jej dostrzegalne owoce wydawały się dobre, jest w swym ośrodku skażona i nietrwała. Ale ludzie pobożni bywają tak mało religijni, że chociaż wierzą w bardzo dobrego Ojca, ażeby zdecydować się na działanie, potrzebują obietnicy, nagrody lub groźby, kary. Należy realizować dobro dla dobra. Tylko taki czyn jest czysty, zdrowy, wartościowy i trwały. Moralność, tak zwana laicka, jest karykaturą religii, podobnie jak ubezpieczenia i związki zawodowe są karykaturą miłości bliźniego.

Szkoła bez Boga jest tworem niezdolnym do życia. Każda roślina nie zasadzona przez Ojca zmarnieje i zostanie wyrwana. Ale szkoła niekonfesjonalna (nie związana z jakimś wyznaniem), może być bardzo religijna. Minimum religijności to przyjęcie jakiejś Przyczyny pierwszej, sprawiedliwości immanantnej i braterstwa.

Urodziłem się w katolicyzmie, lecz nie spotkawszy na swej drodze mistycznego Kierownika duchowego, szukałem wszędzie żywego pojęcia o świecie niewidzialnym i praktycznej troskliwości Ojca o rodzaj ludzki. Zapoznałem się z teologią, ezoteryzmem na ile było to dla mnie możliwe; spotkałem wybitnych przedstawicieli tradycji okultyzmu, zarówno w dziedzinie teorii, jak też praktyki; w końcu zawsze jednak odkrywałem słabe strony każdego z tych systemów i każdej z tych sztuk tajemnych lub raczej to ktoś czynił mi łaskę otwierania oczu w czasie tych dwudziestu lat poszukiwań. Wreszcie ta sama istota dostarczyła mi dowodów najbardziej materialnych, fizycznej realności nauk Ewangelii; ukazując mi, że wszystkie słowa tego Testamentu są materialnie prawdziwe, poczynając od abstrakcyjnych wzlotów św. Jana, aż do opisów cudów i do praktycznych i prostych rad św. Mateusza. I odtąd pozostaję przy Ewangelii, w której znalazłem więcej niż pozwalały mi domyślać się Wedy, mądrości King, kabała i Hermetyzmy.

Jeśli zaś chodzi o stosunki Kościoła z Państwem, sądzę, że są one konieczne dla zdrowia społecznego. Trzeba, żeby zawsze jakiś organizm ziemski był związany ze światem niewidzialnym, bez czego następuje rozkład, korupcja, anarchia, śmierć. Tylko, że kapłani powinni żyć jak uczniowie Jezusa: zadawałać się tym co jest im niezbędnie potrzebne, modlić się, służyć biednym i oddawać wszystko czego mają w nadmiarze z nieruchomych i ruchomych wartości.

Wówczas Kościół stałby się podobny do dawnych, prymitywnych gmin chrześcijańskich. Lecz to jest jeszcze prawie utopia.

Sédir

TRADYCJE EGIPTU I CHIN.

Posiadamy mało dokumentów niezbędnych do badania starożytnego Egiptu; jednak możemy mieć pewność, że Egipt był jednym z ośrodków, gdzie wtajemniczenie pojawiło się pod formą najbardziej logiczną i systematyczną. Starożytni Egipcjanie otrzymali swą wiedzę od ludów starszych od nich; była to wspólna synteza, bowiem prezentowała godne podziwu, precyzyjne rozróżnienie pomiędzy rozwojem intelektualnym, rozwojem woli i rozwojem uczucia. Kapłanów Izydy, a jeszcze bardziej kapłanów Ozyrysa, można uważać za mistrzów równowagi. Na długo przed Mojżeszem, 60 wieków przed naszą epoką, już posiadali oni świątynie. Ich wtajemniczenie było trzystopniowe. Każdy Egipcjanin mógł żądać najwyższych stopni wtajemniczenia, jeżeli okazał się tego godnym.

Istniała cała seria szkół, których celem było poznanie praw ziemskich; tych, którzy ukończyli taką szkołę nazywano synami kobiety.

Następnie nauczano praw życia systemu słonecznego, praw życia kosmicznego, a uczniów wychodzących z tych szkół nazywano synami bogów, gdyż bogowie są uosobieniem sił działających w naszym zodiaku.

W końcu tytuł syna Boga był nadawany bardzo wyjątkowym istotom, które potrafiły wznieść się aż do prawdziwego słońca, które były zdolne widzieć co się dzieje poza układem, do którego należy nasza planeta. Takich ludzi było bardzo niewielu: do nich należał Mojżesz i Orfeusz.

W tych świątyniach, gdzie wszystko służyło takim studiom, uczniowie byli podzieleni na dwie kategorie: biernych i aktywnych. Egipcjanie znali więc dwa wielkie kierunki prac ezoterycznych: prace iluminizmu, które prowadziły ucznia ku poznaniu siły nieznanej sposobem biernym, i prace woli, dzięki którym uczeń przyjmuje wobec tych badanych sił postawę dominującą. Oczywiście podział uczniów na te dwie kategorie był uzależniony od temperamentu osobnika. Stosowali oni, właściwe dla ich wrodzonych cech, ćwiczenia. Pośród wszystkich ludów zmierzających do zdobycia tajemnych sił ziemi, Egipcjanie realizowali te cele najintensywniej i historycznie najdłużej.

Gdy, pod naporem czasu i ataków otoczenia, ów wysiłek uległ rozczłonkowaniu, rozpowszechnił się w basenie Morza Śródziemnego, i tam podzielił się na dwa wielkie prądy:

1. – filozoficzny i intelektualny, z którego wyszła grecka gnoza od Homera i Hezjoda aż do Platona i Pitagorasa;
2. – prąd religijny, który wyszedł z Egiptu z Żydami i zrodził naprzód całą konstrukcję pobudowaną przez Mojżesza, i tę pozornie chaotyczną zbieranie dokumentów i pojęć, którą nazwano Kabałą, co znaczy tradycja przekazywana ustnie. Tych elementów najwięcej znajdujemy w księdze Zohar.

Te prądy, filozoficzny, pochodzący z północnej części Egiptu i religijny, z części wschodniej, zmaterializowały się w Izraelu w dość wulgarną magię, a w Grecji i Rzymie, w mniej lub więcej utylitarne filozofie. Później pojawili się reprezentanci wtajemniczeń Asyrii, Galii i Syrii; w końcu przyszedł chrystianizm, a później Arabowie wnieśli nowy wkład iluminizmu, wywodzący się od Mahometa. Z kolei, tych 10 czy 12 prądów zrodziło to, co można by nazwać tradycją hermetyczną, jaką znajdziecie u wszystkich autorów okultyzmu od Awicenny do Paracelsa, a nawet Boehme i Eliphasa Levy. Dopiero od drugiej połowy XIX-go wieku, Europa znalazła się pod wpływem prądu

pochodzącego z Indii. Jest też możliwe, że później wejdzie ona pod wpływ trzeciego prądu z Dalekiego Wschodu.

Starożytni Egipcjanie posiadali dwa stopnie moralności, jeden dla ludu i drugi dla wtajemniczonych. Moralność dla ludu jest wszędzie mniej więcej taka sama. Chodzi w niej o to, żeby lud był posłuszny prawom. Wtajemniczonych obowiązywała wyższa moralność; ich działalność zmierzała zawsze ku łaadowi społecznemu. Autentyczni wtajemniczeni byli socjologami, zajętymi doskonaleniem mas narodu. Dla nich był to istotny problem ich życia. Pragnęli, żeby lud, ponad który się wzniesli, został podniesiony do lepszego poziomu i mógł korzystać z wpływu sfer wyższych. W tej dziedzinie posługiwali się pewną teorią, jaką znajdujemy też w Chinach i Indiach. Teoria ta głosi, że Egipt geograficzny jest tylko ziemskim wyrazem Egiptu niewidzialnego. Tak samo dla Hindusa Indie, które znamy, Indie z Benaresem, Gangesem, pustynią, dżunglą są materializacją Indii duchowych, prawdziwego raju Hindusów, żyjących czasowo w ciele fizycznym na indyjskiej ziemi. Wszystkie publiczne ceremonie kultu, wszystkie tajemne ceremonie wtajemniczonych, wszystkie poszukiwania kierowały się ku jednemu celowi: jak najlepiej poznać tę duchową ojczyznę, żeby spowodować zstąpienie stamtąd sił na ojczyznę materialną. W owych odległych czasach ta teoria dawała wspaniałe rezultaty.

*
* *

CHINY

Tę koncepcję geografii ponad-fizycznej odnajdujemy też w Chinach. Chiny są krajem oryginalnej tradycji. Chińczycy (jak zresztą wszystkie narody) uważają się za najstarszych mieszkańców ziemi. Są to z usposobienia pozytywiści i materialści, dla których znaczenie ma tylko wszechświat fizyczny i życie materialne. Ich molaści przystosowują się do geniusza narodowego. Istnieją tam dwie szkoły moralności: ludowa moralność Konfucjusza, dla tych, którzy nie uznają nic poza praktyczną stroną życia, i elitarna moralność Lao-Tseu, dla niespokojnych, dla wtajemniczonych i dla zwolenników tajnych stowarzyszeń.

Moralność Konfucjusza jest bardzo prosta. Dla niego dobro — to szczęście, lecz szczęśliwym może być tylko człowiek uczciwy. Jedno z chińskich przysłów mówi: "Jeden Ormianin oszuka trzech Żydów, ale jeden Chińczyk łatwo oszuka czterech Ormian". Tak więc Chińczyk zauważył, że chytróść nie jest dobrym środkiem do sukcesu, że lepsza jest szczeróść.

Więc Konfucjusz uważa za pierwszy obowiązek obywatela szczeróść i prawóść, a następnie równowagę. W jego pojęciu człowiek zbyt gorliwy jest równie szkodliwy dla państwa i społeczeństwa jak leń; entuzjasta jest tak samo niebezpieczny jak człowiek apatyczny.

Moralność Lao-Tseu nie zamyka się w umiarze i uczciwości. Jest to moralność tych, którzy czują się niezaspokojeni, wewnętrznie niespokojni. Ich pierwszym obowiązkiem jest żyć zgodnie z odczuciem wewnętrznym, wszystko poświęcić dla zaspokojenia głębokiego pragnienia światła i prawdy, a następnie przed każdym poszukiwaniem oderwać się od wszystkiego. Po trzecie, osiągnąć wpieryw pogodę wewnętrzną. Mędrzec chiński pragnie wiedzy, gdyż osiągnięcie pełnego obrazu wszechświata daje moc.

Dla osiągnięcia tego celu, porzuca on wszystko, co mogłoby go rozpraszać: rodzinę, dobra materialne itd. Tym sposobem osiąga niewzruszonóść. Wóvczas nie potrzebuje żadnych ćwiczeń. Dla zrozumienia posłużmy się porównaniem. Wyobraźcie sobie rzekę ze służą. Powyżej służy jest woda wysoka, poniżej niska. Zamknięta słuza obrazuje istotę samą w sobie, zanim coś zaistnieje:

z punktu widzenia ludzkiej istoty, jest to jej wieczysty korzeń, to co jest z nas w Absolucie. Dozorca otwiera służę: za moment zacznie spadać masa wody zamkniętej służą. Lecz zanim to nastąpi, istnieje nieskończenie krótka chwila, kiedy woda trwa w zawieszeniu; ten matematyczny moment jest tym co dzieje się w Absolucie, gdy istota ma wyjść z niebytu, jest to możliwość aktu twórczego, stan wtajemniczonego, który osiągnął szczyt wiedzy i utrzymuje się w rozkroku pomiędzy wieczną nieruchomością a ruchomą względnością. Następnie woda spada: stwórca postanowił tworzyć. Woda płynie rzeką: to mnogość stworzeń, dążących swymi drogami, gdyż taka była wola Stwórcy. Oto dlaczego wtajemniczony jest zawsze wyrozumiały, nie potępia nikogo i nie sądzi nikogo, oto dlaczego posiada on przez całe życie tę niezłomną cierpliwość, która zbija z tropu, a w dziedzinie polityki zadaje klęskę wszelkiej zręczności naszych dyplomatów.

Uczeń rasy żółtej dąży do poznania źródła. Dlatego zabrania on sobie jakichkolwiek uczuć, pod czymkolwiek adresem, gdyż wie, że uczucie jest siłą; oderwie się on absolutnie od wszystkiego, co w nim jest poniżej owego intelektualnego punktu wyjściowego, gdzie kształtuje się idea. Cały system chińskiego wtajemniczenia oparty jest na spokoju wewnętrznym, oderwaniu się od wszystkiego, na tym opuszczaniu otaczającego życia: chiński wtajemniczony rzeczywiście nie odrywa się od życia, jak to czyni mistyk zachodu; lecz siada i pozwala życiu płynąć obok siebie.

Nie można wejść do żadnej szkoły wtajemniczenia, bez zdania egzaminu z nauk zwykłych. Oto trzy etapy kariery adepta:

1 – Wtajemniczony jest znany; wybiera sobie na rezydencję jakieś miasteczko i sprawuje jakiś wolny zawód; na przykład uczy filozofii, komentowania tekstów sakralnych itd.; można uczyć wszystkiego, nie wykraczając poza te wiadomości, które nie umożliwiają wyjścia ze zwyczajnych warunków życia. Tych wtajemniczonych nazywają ludźmi o jasnych oczach; są to filozofowie ezoteryczni.

2 – Gdy ten nauczyciel chce posunąć się nieco dalej, wtedy porzuca funkcję profesorską i prowadzi życie anonimowego wędrowca. Utrzymuje stosunki tylko z osobami nieznanymi; tych wtajemniczonych spotyka się pośród wędrujących po chińskich miastach żonglerów. Zasadą każdego adepta Wschodu jest przekonanie, że nie warto nikomu pomagać we wtajemniczaniu się, ponieważ albo jest do tego zdolny, więc lepiej żeby zrobił to sam, albo nie posiada niezbędnej siły, a w takim razie nie warto mu pomagać. W tym okresie wtajemniczony jest całkowicie osamotniony, zarabia na utrzymanie jak potrafi; trwa w nieustannej medytacji, bez żadnej pomocy czy współpracy. Chińscy wtajemniczeni są samotnikami i samoukami. Dążą do zdobycia wiedzy o siłach wędrujących czyli siłach astralnych, jak je nazywają ludzie Zachodu. Są to nauki niebezpieczne, tak bardzo niebezpieczne, że człowiek nie ma prawa przekazywać ich innemu człowiekowi.

3 – Jeżeli ten wędrujący żongler zakończy sukcesem ten okres ćwiczeń, jeżeli nie wpadnie w obłąd, gruźlicę, ogólny paraliż, jeżeli nie pograży się w jakiejś filozoficznej otchłani, wtedy jest gotów do najwyższych przeznaczeń. Powraca do jawnego życia; wyzwala się z ostatnich więzów społecznych, jakie mogły jeszcze istnieć, nawet od tego, co mogłoby jeszcze pozostawać w nim po przodkach (a wiecie jak wielką wagę Chińczycy przywiązują do kultu zmarłych przodków). Wtedy, w tym ogromnym imperium chińskim jest on rzeczywiście społecznie wolny; nie jest zależny od niczego, ani ekonomicznie, ani społecznie, ani rodzinnie. Zostaje doradcą i agentem tajnych stowarzyszeń, bowiem Chińczycy podobnie jak starożytni Egipcjanie, uważają, że tu na ziemi najwyższą sprawą jest poprawa sytuacji społecznej. A ponieważ Chiny były aż do niedawnych czasów rządzone przez dynastię Mandżurską, uważaną za uzurpatorską, więc wtajemniczeni dążyli do zmiany tej władzy. Łatwo zrozumieć, że taki człowiek, który zna całą socjologię, ekonomię, politykę, organizację społeczną ludzkości, ruchy sił tajemnych swego kraju, zasady metafizyczne świata, potrafi podejmować pożyteczne dla swego narodu decyzje.

Oglądane z zewnątrz, wszystko to wydaje się wspaniałe; jednak należy wziąć pod uwagę, że te koncepcje i te metody pracy zostały utworzone dla ludzi rasy żółtej, a nie dla nas. Gdyby człowiek Zachodu pragnął oderwać się od wszystkich form życia, wtedy zamiast zachować, jak człowiek Wschodu, pogodę ducha, wspaniałomyślność, stałby się twardy i oschły, co uniemożliwiłoby mu wejście na tę drogę.

A poza tym, taka metoda pracy jest odpowiednia tylko dla istoty wyjątkowej. Otóż Bóg nie stworzył wszechświata i nie zorganizował go dla istot wyjątkowych, lecz dla mas zwykłych ludzi; a jeżeli umieścił pośród tych mas istot zwyczajnych, również istoty wyjątkowe, to powinny one pamiętać, że są na tym świecie nie po to, żeby zajmować się sobą, lecz żeby służyć tym masom istot przeciętnych.

A więc istoty wyjątkowe nie powinny być oddzielane od narodu. Ich jedyną pracą powinno być rozdawanie darów, otrzymanych od Boga, tym którzy nie mogą ich otrzymać bezpośrednio.

Mędrzec chiński działa od zewnątrz ku wnętrzu i tu zatrzymuje się na intelekcie.

Metoda Chrystusa prowadzi od wewnątrz ku zewnątrz, a tym wnętrzem jest sfera ducha znacznie głębsza od intelektu.

Sédir

HINDUIZM I JOGA

U Hindusów, ludzi rasy aryjskiej, osobowość jest bardzo słabo rozwinięta, wola jest niezbyt indywidualistyczna; lecz te pozorne słabości są uzupełnione niezwykle plastycznością umysłu. Intelkt i psychizm Hindusa, są przyciągające i gościnne dla wszelkiej kategorii sił. Z tego powodu Hindusi stworzyli metody duchowego rozwoju, różniące się od metod chińskich tym, że są znacznie praktyczniejsze i dostarczają ich nieco gnuśnej osobowości pewnych środków, które im ułatwiają zdobywanie większej ilości sił i fluidów, a nie jak w metodach chińskich – pojęć metafizycznych.

Indie przed-wedyjskie były krajem, gdzie ludzka kultura doszła do najwspanialszych szczytów. Każda rasa ma swój specjalny, charakterystyczny dla niej, sposób odczuwania życia, i swoje słabe strony. U rasy żółtej tą charakterystyczną cechą jest przekonanie, że wszystko dąży ku lepszemu: jest to absolutny optymizm. Dla Hindusa najlepsze spożytkowanie życia polega na szukaniu sposobów, żeby się od niego uwolnić. Oto dlaczego Hindus był zawsze najbardziej religijnym i najbardziej zabobonnym człowiekiem.

Od końca XVIII wieku, Europa stała się terenem swiostego podboju naszej mentalności przez mentalność hinduską. Oczywiście, istnieje na Dalekim Wschodzie wiele szlachetnych rzeczy, które moglibyśmy słusznie spożytkować, ale nasze oczarowanie tymi kulturami jest przesadzone.

Tak jak byłby naiwnym człowiek, który, udając się do Indii, liczyłby, że natychmiast spotka tam fakira, tak też bardzo wielkie rozczarowanie spotka tego, który studiuje hinduskie systemy ezoteryczne, z góry przesądzając, że znajdzie w nich jedyną, absolutną prawdę. Istnieją w Indiach ludzie niezwykli, zresztą w moim przekonaniu ich niezwykłość polega na patologicznych przerostach psychicznych, lecz jest ich stosunkowo bardzo niewiele. Gdybyście mieli możliwość spotkać i – co jest znacznie trudniejsze – sprowokować do wypowiedzi największych spośród tych niezwykłych ludzi, zauważylibyście u nich wiele niedoskonałości moralnych i wszelkiego rodzaju fałszywe poglądy metafizyczne, które by was przekonały, że ten kraj dawno już zagubił zmysł Prawdy ośrodkowej, jaki posiadał przed kilkuset wiekami.

W życiu Hindusa wszystko jest rytuałem. Od następnego dnia po zawarciu małżeństwa, rozpoczyna się cała seria obowiązkowych sakramentów. Sakrament ustanowiony w celu wezwania, do ogniska młodych małżonków, dusz dzieci, które mają się tam urodzić. Inny sakrament ma uregulować proces poszukiwania tych dzieci. Jeszcze inny ma służyć przyjściu tych dzieci na świat; inny sakrament dla oczyszczenia rodziców; znów inny poprzedza pierwszy konkretny posiłek dziecka, a jeszcze inny uświęca wstąpienie do specjalnej szkoły, inny służy do znalezienia dla dziecka mistycznego imienia, inny na intencję przyszłego małżeństwa dziecka itd., itd. Wszystkie znaczniejsze okoliczności życia społecznego są tym sposobem regulowane i ukierunkowane ku szczytom duchowym. Poza tym życie codzienne Hindusa jest nieprzerwanym ciągiem rytualnych aktów religijnych. Wstając, oczyszcza on specjalnymi modlitwami zabiegi toaletowe, to samo dotyczy posiłków; rozpalanie ognia jest też specjalnie uświęcane rytuałem itd.

To ogromne napięcie psychiczne milionów istot ku niematerialnym ośrodkom sił, ukształtowało atmosferę wtórną tego kraju, przyciągnęło pewne prądy dynamiczne, dzięki którym stało się możliwe wylęganie się pewnych niezwykłych istot, pełniących funkcje cudotwórców. Jednak kulturalny Hindus gardzi cudotwórcami, uważając, że cud jest jeszcze jednym więcej łańcuchem przykuwającym do istnienia.

W tej dawno minionej epoce, istniał w pełnym rozkwicie, system kast, który dał Indiom najwspanialsze zdrowie moralne. Podobno, w tamtych czasach ludzie rodzili się do roli robotnika, kupca, kapłana itd. Małżeństwa międzykastowe były zabronione. Z punktu widzenia planu niewidzialnego, w jednym dużym kolektywie mieściły się cztery pod-kolektywy i jak wierzono, komórki tych kolektywów, czyli dusze, powracały zawsze do tego samego środowiska. Tym sposobem społeczność hinduska osiągnęła wielką doskonałość. Tylko kasta Bramanów miała przywilej wkraczania na drogi mądrości. Według ich starych ksiąg, po upływie pewnej liczby reinkarnacji, dusza miała możliwość przejścia z kasty do kasty. Po wejściu do kasty kapłańskiej, dusza mogła dojrzeć świetlany próg wyzwolenia, do którego wzdycha każda hinduska dusza. W tej kście panowała zasada, że hinduscy kapłani byli zobowiązani do małżeństwa, a retribucja za funkcję kapłańską służyła im do utrzymania rodziny. Po przyjściu na świat wnuków, kapłani musieli porzucić swą rodzinę i poświęcić się całkowicie sprawie własnego zbawienia, osobistego wyzwolenia. W tym celu musieli przeżyć wiele lat jako leśni asceci; następnie, po osiągnięciu pewnego stopnia rozwoju duchowego stawali się ascetami wędrownymi; wtedy, po opuszczeniu lasu, asceta zrywał ostatnie więzy ze światem. Póki pozostawał w lesie, mógł być odwiedzany przez swe dzieci, wnuki, mieszkańców wsi i swego następcę i służył im radą. Lecz po wyjściu z lasu odchodził i nikt już nigdy nic o nim nie wiedział. Przez resztę wędrownego życia powinien był dojść do tytułu Jogina.

Lecz ten system, który dawał najsolidniejsze gwarancje społeczeństwu, rodzinie i rozwojowi duchowemu rasy, nie oparł się próbie czasu. Gdy w tamtej odległej epoce tylko ludzie, którzy doświadczyli życia, namiętności, zamętu żądz ludzkich, byli kwalifikowani do wkroczenia na ścieżki mądrości, to dziś wielu Hindusów studiuje ezoteryzm bez żadnego przygotowania. To zerwanie łączności ze starymi tradycjami sprawiło, że w Indiach spotyka się tylu obłąkanych i wykończonych, i że w nielicznych już dziś ośrodkach, gdzie zachowała się względnie czysta tradycja, na bardzo małą liczbę aspirantów mądrości przed-wedyjskiej, zaledwie trzech lub czterech na tysiąc, dochodzi do celu. Dowodzi to, że ta metoda, jakkolwiek byłaby mądra, jest jednak trudna w stosowaniu i bardzo podatna na groźne wypaczenia i błędy.

W Indiach istniały dwa systemy religijne: jeden dla mas i drugi dla elity. Pierwszy wymagał, żeby wierny był dobrym małżonkiem, synem, ojcem, obywatelem, żeby pełnił dobro wokół siebie i oddawał przepisany kult bogom. Są to podstawowe wymagania wszelkich zewnętrznych religii, a jednak mało ludzi potrafi je wypełniać. My też postępujemy podobnie, gdy w czasie studiowania tych starożytnych systemów natrafimy na te proste nakazy popularnej religii i stwierdzamy, iż znamy to wszystko już od dawna i pośpiesznie przerzucając kartki, szukamy czegoś bardziej interesującego, nawet nie przypuszczając, że właśnie to nie wypełnianie tych podstawowych wymagań zamyka nam drogę do najwznioślejszych tajemnic.

*
* *

Od hinduskiej elity, oprócz wypełniania tych podstawowych nakazów, wymagano osiągnięcia świętości. System tego doskonalenia się nazywa się Jogą, co znaczy zjednoczenie, religia, ćwiczenie. Jest to metoda pozwalająca istocie stworzonej zjednoczyć się z dziedziną niestworzoną. Joga zawiera w sobie wiele systemów Jogi, z których każdy jest przystosowany do poglądów jakie aspirant ma o sobie, o wszechświecie, o Bogu. Duch ludzki może się stapiać z różnymi elementami Przyrody. Jest powiedziane, że pomiędzy mężczyzną i kobietą, którzy się kochają, następuje takie właśnie stopienie. Jest to joga bardzo rozpowszechniona, chociaż bardzo źle realizowana. Wszystko więc zależy od wewnętrznego nastawienia ucznia.

Istnieje w Indiach ogromna ilość szkół filozoficznych. Wszystkie systemy filozofii, jakie Europa i klasyczna Starożytność pobudowały podczas 25 lub 30-tu wieków, istniały już od dawna w Indiach w postaci doskonałej. Nasi filozofowie nie odkryli nic w dziedzinie filozoficznej, co by nie było już wcześniej opracowane przez bramanizm. Pod sankryckimi nazwami odnajdujemy tam arystotelizm, scholastykę, a nawet najnowsze systemy filozoficzne.

Początkowo filozof sądził, że wszechświat istnieje całą wieczność, że materia wszechświata odradza się sama z siebie drogą nieustannej rotacji, że jest ona wciągana w ten ruch przez inny element zwany Purusza, co znaczy duch, i że istota ludzka jest w tym chaosie molekuł jedynie atomem. Chodzi więc o to, żeby duch ludzki zagłębił się w siebie, żeby się dostatecznie oderwał od materii w celu osiągnięcia Ducha powszechnego, ponieważ jest jego molekułą. Jest to Sankja Joga.

Inni filozofowie sądzą, że wszechświat jest utworzony z fluidów nieustannie wibrujących, i jeżeli siły psychiczne człowieka potrafią kontrolować te fluidy, stopniowo coraz mniej materialne, wówczas powinien on dojść do wibracji centralnej. W tym celu stworzono dwa systemy Jogi: Jogę punktu próżni, gdyż fizycy hinduscy wyobrażali sobie, że wibracje fluidów biorą swą energię, nie z amplitudy, lecz z węzła wibracji, jaki je rozdziela, jedno od drugich. Te węzły są dla Hindusa punktem próżni w substancji. Hinduś uprawiając Aya Jogę umieszcza się podczas kontemplacji w homogenym dźwięku i usiłuje pochwycić wibrację i skoncentrować swą wrażliwość na przerwach pomiędzy tymi wibracjami.

Mantra Joga dokonuje tej samej operacji na formułach sakralnych (Mantramach), czyli formułach inkantacji. Jest to coś w rodzaju algebry muzycznej. Na przykład, cała praca lokomotywy może być wyrażona w formule algebraicznej. Hinduś wyraża jakąkolwiek siłę Przyrody jakimś specjalnym słowem; wprowadza się w stan kontemplacji przed tym słowem, powtarzając je nieustannie i w taki sposób dochodzi do specjalnych stanów świadomości.

Joga Miłości polega na kontemplowaniu jakiegokolwiek stworzenia, jakiejś istoty, rośliny, zwierzęcia, mówiąc sobie, że ta istota jest wynikiem miłości Boga do świata, a więc jogin, który chce połączyć się z Bogiem musi kochać tę istotę, żeby dojść do Boga, wybierając coraz doskonalsze przedmioty swej kontemplacji.

Istnieją też subiektywne metody zjednoczenia. Osoba kontemplującego jest równocześnie materią doświadczalną i eksperymentującym. Są to systemy Jogi, przez które szuka się Boga w samym-sobie; mają one tę zaletę, że chronią szukającego przed zabobonami i błędami, lecz mogą go pograżyć w otchłani subiektywizmu. Wiele takich przypadków spotykaliśmy poznając buddyzm. Najśłynniejszą z tych metod jest Radża Joga, co znaczy złączenie królewskie.

Wszystkie te metody pracy, te próby odzyskiwania przez człowieka swej domeny wewnętrznej, posiadają liczne, bardzo poważne, ujemne strony dla ludzi innych ras, chociaż i dla Hindusów, wymodelowanych jednokierunkowo przez wielowiekową przeszłość, są też bardzo niebezpieczne.

Gdy eksperymentator Jogi, doszedł w granicach możliwości, do wyzwolenia się od fascynacji form i wreszcie zrozumiał, że Bóg jest poza wibracjami i siłami fluidycznymi, że jest On czymś innym niż "pierwszym motorem", że świat nie jest zamknięty w koncepcjach wielowymiarowej geometrii, wtedy ów eksperymentator szuka schronienia w bardzo logicznej koncepcji, że Bóg jest w nim; że jeśli istnieje w świecie jakaś pierwsza przyczyna, to musi być tą samą, która ukształtowała też i jego, i że szukając w sobie, powinien ją znaleźć. Do osiągnięcia tego rezultatu prowadzi tylko jedyna metoda coraz głębszego poznawania nieświadomej sfery ludzkiej istoty. Dla hinduskiego filozofa sfera świadoma jest tylko małą częścią kompletnej istoty ludzkiej, drobną eflorescencją organizmu znacznie rozleglejszego, która to ukazuje się, to znika z powierzchni ludzkiego "Ja", lecz

nie jest to "Ja" prawdziwe. Filozof hinduski, rozpoczynając od tego co znane, zmierza ku nieznanemu. Sądzi on, że ta duchowa zasada istoty, kryje się w sferze nieświadomości. Prowadzi więc poszukiwania w tym kierunku. Wnioskuje, że sferą nieznaną jest wszystko to, co nie jest poddane jego woli. Powiększa więc zasięg swej woli na własnej osobie, żeby dotrzeć do samej zasady swej istoty. A więc stwarza system ćwiczeń mechanicznych, żeby zaprowadzić władzę woli do wszystkich funkcji fizycznego ciała, które normalnie nie podlegają naszej woli. Jest to Hatha Joga, te dziwaczne praktyki postur, rytmów oddechowych, koncentrowanie spojrzenia, na takim czy innym centrum. Jedynym tego celem jest uzyskanie doskonałego zdrowia fizycznego, dalej ku wnętrzu – zdrowia ciała magnetycznego i wreszcie ciała mentalnego, a gdy zdrowie tych trzech ciał osiągnie doskonałą równowagę, jogin stara się pójść dalej i wkroczyć do nieświadomości wyższej. Wtedy jego wola atakuje samą istotę myśli.

*
* *

Ten system wydaje się arcydziełem logiki. Otóż wcale tak nie jest. Wynika to z hinduskiej koncepcji człowieka, świata i Boga. Hindus już od urodzenia jest zmęczony, życie go męczy, woli więc senne marzenie. Wobec świata, który go przygnębia, pod żarem tropikalnego słońca, w obliczu bezgranicznego morza, którego badanie było dawniej zabronione, jego największym pragnieniem jest kontemplacja. Z tej bardzo błędkowej skłonności wypływa ogromna większość jego koncepcji metafizycznych. Dla Hindusa Absolut, pierwsza przyczyna świata, jest niewyraźna, niepojmowalna; co prawda my rozumiemy podobnie. Hindus nazywa Absolut: Parabrahman. Lecz jego określenia tego Absolutu są zawsze w formie przeczącej, a taka definicja ma tę wielką wadę, że prowadzi nas do pojmowania Absolutu jako zero metafizyczne. Otóż zero metafizyczne jest przeciwieństwem Absolutu.

Chrystusowe pojęcie Absolutu jest diametralnie przeciwne. Chrystus powiedział, że Ojciec jest Światłością i Życiem. Dla uczniów Chrystusa, Absolut jest wszystkim co pojmowalne i wszystkim co niepojmowalne. Twierdzić, że jeśli istnieje jakaś przyczyna pierwsza, to mieści się ona całkowicie w abstrakcyjnej przestrzeni punktu geometrycznego, a w pojęciu abstrakcyjnym – w zerze metafizycznym, to przedstawiać świat jako system mechaniczny i również pozbawiać ten świat i stworzenie możliwości przekroczenia swych granic. Pragnieniem Hindusa, jest schronienie się w tym zerze metafizycznym i dojście do tego, żeby też stać się "ani tym, ani tamtym". Hindus wznosi się przez porzucenie życia; Chrystus przeciwnie mówi, żebyśmy się wznosili, oddając się innemu.

Nakazy moralne dawnych bramanów są wszystkie negatywne: "nie stać się winnym żadnego cierpienia żadnej istoty, nie czynić zła żadnej istocie, nie przyjmować prawdy od żadnej istoty itd. itd. Są to nakazy pasywne, polegające na powstrzymywaniu się. I rzeczywiście, zespół metod filozoficznych, którymi jogin rozszerza domenę swej woli, ma na celu oddzielenie danej jednostki ludzkiej od magnetycznego "circulus ziemi". A żeby zrealizować te doświadczenia, musi on szukać na ziemi, pod ziemią lub na jakiejś górze miejsc, które stanowiłyby próżnię dla prądów magneto-telurycznych; odsuwa się od życia, nawet od magnetycznego życia świata; chwytą się on tylko substancji izolowanych, a nawet gdy schodzi do podziemi, wybiera miejsca bardzo głębokie, gdzie prądy, wychodzące ze środka ziemi ku jej powierzchni tworzą próżnię. Reguluje swój oddech po prostu w tym celu, żeby utworzyć ze swym ciałem magnetycznym "circulus harmonijny"; nie ma w nim już żadnych skłonności; nie jest już ani aktywny, ani pasywny: jest neutralny (obojętny); oczywiście i to też jest czystą abstrakcją. A żeby poddać kontroli własnej woli pracę swej myśli, jogin "rozkłada na części" proces percepcji: ogarnia on świadomością przebieg prądu, płynącego od obserwowanego przedmiotu do siatkówki oka, obejmuje też świadomością uderzenie obrazu na siatkówkę, a również pracę, odprowadzającą wrażenie siatkówki do złoza nerwowego

wewnątrz mózgowego. Ten monoideizm filozoficzny wydaje się umożliwiać objęcie świadomością samej myśli w jej zasadzie; lecz w rzeczywistości obejmuje on świadomością jedynie efekt myśli na materię mentalną. Jest to pewien sposób odsuwania się od życia, bowiem może on wedle swej woli widzieć przedmioty, albo tam gdzie się rzeczywiście znajdują, albo tam gdzie ich nie ma. Fakirzy wytwarzają obrazy mentalne i transponują je na widzów: wtedy wydaje się im, że fakier przebija nożami dzieci, wyrzuca w górę sznur, po którym wspina się itd. Wszystko to są jedynie zbiorowe halucynacje.

To panowanie nad materią mentalną pozwala joginowi, wedle jego woli, odizolować się od świata. Jakże więc ten człowiek, przekonany, że wrażenie jest tylko złudzeniem – bowiem potrafi je tworzyć i kasować – może się interesować tym, co boli lub wzrusza bliźniego? W najlepszym razie, siedząc pod drzewem, zadawała się wysyłaniem na świat prądów sympatii. Jest to niewspółmierne z tym, co Chrystus uczynił dla ludzi.

To prawda, że nie potrafimy kontrolować siebie; podczas, gdy mędrzec Wschodu wie kim jest i dokąd chce się udać; wybiera więc jakiś spokojny zakątek wszechświata, żeby realizować tam swe plany; jednak w tym czasie wszystkie idee, wszystkie wrażenia, wszystkie światła, które mogłyby wejść do jego ducha, a które on odrzuca, gdyż nie są przez niego wybrane, zostają pokrzywdzone. Ażeby osiągnąć władzę nad swym umysłem, jogin stosuje bardzo ograniczony sposób odżywiania, w którym nie może być nic, co uaktywnia reakcje fizyko-chemiczne; spożywa pokarmy mleczne i ryż. Lecz w jego ciele niektóre molekuly mogą z tego powodu cierpieć na anemię. Jest też możliwe, że w roślinie lub chlebie, którymi wzgardził, znajdują się komórki, których drobne duchy wiele by skorzystały, przeszedłszy przez stadium życia wyższego, jakim jest życie fizyczne człowieka. Tak samo, pośród idei, które on odrzuca, mogą być takie, które chociaż nie są abstrakcyjne, ani metafizyczne, mogłyby pomóc ludzkości. Czyż wobec nieskończenia wielkiej sumy prac stanowiących egzystencje naszych bliźnich, nie jest najpilniejszym obowiązkiem zajmować się pracą dnia bieżącego? Otóż jogin odrzeka się zwykłych codziennych prac, z uwagi na prace, które uważa za doskonałe, gdyż są zwrócone ku bardzo odległym celom i tym sposobem skazuje swe życie na bankructwo.

Nie znaczy to, że na Wschodzie wszystko jest złe, i że nie można się tam niczego nauczyć. Mędrce Wschodu dają nam niezwykle przykłady stałości, wytrwałości i spokoju. Lecz nie należy robić sobie z nich idoli, a nade wszystko nie trzeba stosować tych metod, które być może są dobre dla nich, lecz nigdy nie są dobre dla nas.

Gdyby wielu Europejczyków, entuzjastów wschodnich mądrości, uświadomiło sobie tę prawdę – zresztą nie nową – zanim rzucą się na oślep do praktykowania wskazówek, formuł, spekulacji, nie stworzonych dla nas, wówczas może nasz kraj wykazałby więcej zmysłu rzeczywistości i miałyby więcej siły do stawienia czoła obecnym kryzysom.

My Francuzi jesteśmy narodem wystarczająco dojrzałym i kulturalnym. I dlatego wielu naszych rodaków posiada dużo energii do działania.

Musimy więc starać się odrobić to co straciliśmy przez wieki. Każda istota, jeżeli chce, nawet gdy nie zna środków prowadzących do celu, to jednak osiągnie ten cel. Jeżeli będziemy się starali wkroczyć w tę centralną sferę życia naszej rasy, gdzie przebywa nasz Anioł, wtedy odpowiednie środki zostaną nam dane i przyjdą pewne istoty, ażeby pokierować naszymi krokami. Nadmiar wiedzy prowadzi do sceptyzmu, nadmiar kultury osłabia wolę. Człowiek obdarzony kulturą estetyczną, powinien pamiętać, że kultura to nie wszystko; ten, kto posiada wspaniałą inteligencję powinien wiedzieć, że istnieje coś piękniejszego od inteligencji, a mianowicie serce; ten, kto posiada potężną wolę, powinien wiedzieć, że człowiekowi, który rozwija w sobie tylko wolę, grozi pogrążenie się w brutalności.

Ażeby żyć trzeba mieć wolę życia, a wola życia jest zawsze błogosławiona przez Boga, jeżeli nie rozwija się kosztem bliźniego, gdyż samą zasadą Nieba jest wola życia.

Prawdziwy Bóg nie jest metafizycznym Bogiem panteizmu czy starożytnego ezoteryzmu, jest On Bogiem, który rzuca stworzenia w świat i oczekuje ich powrotu; prawdziwym jest ten Bóg, który umieścił istoty w świecie, gdzie trzeba cierpieć, trudzić się, spływać potem, łzami i krwią; lecz jest On też Bogiem, który cierpi ze Swymi dziećmi i pragnie, żeby zdobywały się na dosyć dobrej woli, żeby uniknąć tych cierpień, słuchając Jego głosu, co byłoby dla nich szczęściem. Ten Bóg nieustannie stara się uprzątnąć sprzed stóp ostre kamienie. Jeśli zrozumieliśmy, że prawdziwą drogą ku naszej ogólnej doskonałości jest realizowanie obowiązku chwili obecnej, znaczy to, że odkryliśmy wielką tajemnicę i od tej chwili żyjemy w wieczności.

Ciało nagiego, wędrownego ascety jest dziełem Boga; nie ma więc żadnej racji, żeby on nim pogardzał i porzucał je. Nie powinniśmy niczym gardzić na tym świecie; wszystko jest godne naszej troskliwości i naszej miłości, ponieważ wszystko jest dziełem Boga; wszystko powinno być dla nas okazją do wysiłku. Jeżeli już zrozumieliśmy to, możemy zrewidować prace wszystkich tych mędrców, którzy przyszli przed Chrystusem i usiłowali rozedrzeć zasłonę, której Chrystus nie rozrywa, gdyż On jedyny ma prawo ją podnieść.

Sédir

SYSTEMY FILOZOFII BUDDYJSKICH

Wszystkie metody kultury psychicznej w Indiach sprowadzają się do prób zjednoczenia "Ja" indywidualnego z "Ja" powszechnym. Dla każdego Hindusa, z jakimkolwiek związałyby się systemem filozofii, istnieje zawsze możliwość stopienia tego czy innego centrum "Ja" kosmicznego z tym czy innym centrum "Ja" boskiego, a całość problemu kultury psychicznej polega na znalezieniu właściwego sposobu zrealizowania tej jedności.

Te systemy, jak zresztą wszystkie inne mają korzystne i ujemne strony. Ich korzystne strony polegały na tym, że będąc zrodzone z duszy narodu hinduskiego, lepiej były przystosowane do jego zdolności i do jego potrzeb. Owe metody życia kontemplacyjnego rozkwitały wówczas tylko w Chinach, gdzie sprecyzowały się metody analizy metafizycznej, w Islamie, gdzie rozwijały się metody dewocyjne, zaś na Zachodzie metody działania.

Lecz te metody kontemplacji posiadały też swoje słabe strony. Owa plastyczność duszy hinduskiej skłoniła ich do akceptowania wszelkiego rodzaju fantasmagorii, zaś charakteryzująca ich ogromna zdolność przyswajania spowodowała mnożenie się w nieskończoność tych systemów.

W epoce Buddy, cztery lub pięć stuleci przed Chrystusem, religia (w Indiach) stała się ogromnym stowarzyszeniem anonimowym, eksploatującym łatwowierność ludu, zaś szkoły były przedsiębiorstwem przecinania przysłowiowego włosa na 36 części. Dodajcie do tego rozluźnienie moralne, a zrozumiecie dlaczego szczerze dusze, zniechęcone tym stanem, szukały gdzie indziej potrzebnego im pokarmu duchowego. I zdawało się, że buddyzm potrafi dostarczyć tego pokarmu.

Gautama, jako syn króla, wychował się w najbardziej wyrafinowanym zbytku. Po młodości przeżyte w rozkoszach i po doskonałym małżeństwie, podczas jakiejś przechadzki, został zaskoczony widokiem cierpień i postanowił zaradzić tym różnorodnym postaciom nieustannego cierpienia. Siedząc pod drzewem otrzymał oświecenie; porzucił więc wszystko, przywdział strój żebraczy i wędrując po drogach, dzielił ze wszystkimi Hindusami, odkrytą wielką nowinę. Tą nowiną były cztery prawdy; przede wszystkim istnienie cierpienia od którego należy więc rozpocząć. Całe życie jest cierpieniem fizycznym i pozytywnym przez sam fakt istnienia, oraz cierpieniem negatywnym, wynikającym z konstatacji wszelkiego szczęścia, jakiego nie można osiągnąć. Stąd konkluzja, że życie nie jest warte tego, żeby żyć, że nawet bogowie przemijają – co jest zresztą prawdą. Tak więc dla Buddy, w przeogromnym Stworzeniu nie ma nic, co by nie cierpiało i to o tyle więcej, o ile jest się wyżej w hierarchii istot. Trzeba więc naprzód odnaleźć przyczynę tego powszechnego cierpienia. Budda nie znajduje tej przyczyny, ani w powszechnej przewrotności, ani w chciwości i w pożądliwościach każdego stworzenia, gdyż są to dla niego jedynie skutki głębokiej przyczyny, którą jest pragnienie istnienia, ten nieśmiertelny ferment, który skłania każde stworzenie do pragnienia tego życia, pełnego łez i krwi.

Gdy Budda odkrył ten pierwotny korzeń cierpienia, wtedy zaczął poszukiwać środka zaradczego i dojrzał sposób umknienia cierpieniu drogą wyrzeczenia się zewnętrznych form egzystencji. Jeżeli człowiek w dzieciństwie odrzuci swe pragnienia, nie będzie już przez nie cierpiał; jeśli udzieli im gościny w sercu, będzie też cierpiał, gdyż żadne zaspokojone pragnienie nie wypełni ludzkiego serca. Przeciwnie, to zaspokojenie skłaniać go będzie do innego większego pragnienia. Gdy to dziecko stanie się młodzieńcem, a następnie dorosłym człowiekiem i wreszcie starcem, jego życie będzie jednym pasmem coraz większych i nieziszczalnych pragnień i wreszcie umrze, pragnąc tego życia, które przyniosło mu tylko łzy i cierpienie.

Budda kończy stwierdzeniem, że pragnąć żyć – to pragnąć cierpieć. Uważa więc, że człowiek, który chce wyzwolić się od pragnienia życia, nie powinien odrzucać swych pragnień, gdyż w ten sposób stwarzałby sobie nowe więzy, lecz powinien pozwolić opaść pragnieniom, tak jak hinduski włóczęga, gdy wszędzie słońce, nie odrzuca ubrania na odległość, bowiem ten wysiłek rozgrzałby go jeszcze bardziej, lecz opuszcza odzież na drogę i przestaje o nim myśleć.

Ażeby osiągnąć to opadnięcie pragnień, nie należy pragnąć śmierci, gdyż byłoby to jeszcze jakieś pragnienie; trzeba tu zastosować specjalne postępowanie, czyli wejść na "drogę o ośmiu rozgałęzieniach", prowadzącą do pełnego poznania zagadki świata. Ta droga polega na prowadzeniu "czystej egzystencji", to znaczy nie skażonej niczym zewnętrznym, a więc absolutne odosobnienie ascety.

Podczas, gdy inne metody kultury psychicznej posługują się różnymi środkami pomocniczymi, wielka oryginalność buddyzmu polega na zupełnym ogołoceniu i osamotnieniu kontemplującego przyrodę i pozostawieniu mu problemu odniesienia nad nią zwycięstwa.

Ten szkic wystarczy nam do przekonania się, że odkrywca tego niezwykłego systemu w dziedzinie rozwijania siły woli, może zasługiwać na szczególne uznanie.

Lecz ta wewnętrzna postawa, ta tajemnica buddyzmu, polegająca na porzuceniu wszelkich pragnień i miraży powszechnej iluzji, jest niezwykle trudna do osiągnięcia dla człowieka Wschodu, a jeszcze trudniejsza dla ludzi Zachodu.

W pojęciu Buddy, ludzka myśl lub raczej obraz wszechświata w myśli ludzkiej, jest dla człowieka niewolą, w wypadku gdy uzna jej realność; w przeciwnym wypadku jest to nicłość. Budda nigdy nie powiedział, że ludzkie "Ja" istnieje realnie i nie powiedział też nigdy, że ono nie istnieje. Jeżeli twierdzę, że to moje "Ja" istnieje i że ta moja jaźń będzie istniała w przyszłych egzystencjach, wówczas ograniczam swe możliwości, gdyż to istniejące "Ja" jest ograniczone, stworzone, więc nie może osiągnąć nieskończoności. Tak samo, gdy uznaję rzeczywiste istnienie świata zewnętrznego, ograniczam samego siebie. Powinienem więc zachowywać się tak, jak gdyby istniało i moje "Ja" i świat zewnętrzny. Nasi uczeni przyjmują podobną postawę; Newton mówił: "Wszystko odbywa się tak, jakby istniała siła zwana ciężeniem". Jest to postawa byddyzmu. Istotą medytacji buddyjskiej jest pewnego rodzaju agnostycyzm, o skutku nie spotykanym w zespole kultur psychicznych, gdyż nie stawia żadnych ograniczeń życiu wewnętrznemu; jednostka ludzka nie jest ani w Absolutcie, ani w zmieniającej się, prowizorycznej określoności, lecz w nieokreśloności, w stanie pośrednim, który nie jest ani tym, ani tamtym.

Lecz ku jakiemu celowi zmierza ta kontemplacja buddyjska? Budda nazwał ten cel Nirwaną, co nie ma oznaczać Nicości, lecz zjawisko wygaśnięcia światła. Znajdziecie w kanonach buddyjskich wszelkie możliwe opisy Nirwany. Jednak sam Budda nigdy nie wypowiedział swej opinii na ten temat, gdyż czyniąc to, ograniczyłby wysiłek któregoś ze swych uczniów osobistych lub przyszłych.

W sumie buddyzm można nazwać protestantyzmem braminizmu.

I oto w skrócie historia religii Indii. Na początku ludzkiej cywilizacji miało miejsce objawienie; to objawienie spisane specjalnym pismem nazwano: Wedy. Studiowanie tych Wed dało wszelkiego rodzaju komentarze, tajemne kody i rytuały, tak że po dwunastu wiekach było już tyle przepisów, że Hindus nie mógł już ich wypełniać, zaś duch religijny został w końcu stłumiony mnóstwem form i nakazów. — We wszystkich religiach znajdujemy przykłady tego samego zjawiska. — Wtedy, po długim okresie, kiedy moc Przeznaczenia trzyma narody pod swym jarzmem, siła tych narodów przebudza się i człowiek powstaje przeciw gmachowi wzniesionemu przez

Przeznaczenie i kastom, pobudowanym w ciągu wieków, żeby go ciemnić. Lecz z kolei ten odruch protestu skazuje się sam na zagładę, dzięki swemu skrajnemu indywidualizmowi. Każdy uczeń szuka własnej drogi i każdy znajduje inną. Stąd ponowne rozdrobnienie, a w następstwie nieuchronnie zstępuje na rasę, która była teatrem tych przemian, powiew niewiary i materialistycznego racjonalizmu. A gdy ta rasa zauważyła że ten pozytywizm zamyka ją w kręgu jeszcze ciaśniejszym niż krąg kast i teologii, wtedy wydaje okrzyk rozpacz i jest gotowa na zstąpienie nowego objawienia.

Ten proces powtarza się w ciągu miliardów stuleci, wznosząc się jednak za każdym razem o jeden stopień wyżej.

Tak więc Budda starał się nauczyć możliwie jak najwięcej ludzi sztuki samowyzwolenia; nie dał on więc żadnego środka pomocniczego, mówiąc: "U kresu tej drogi jest wolność; idźcie więc nią, jeżeli potraficie; jeżeli nie, to nastąpi to później".

Oto główna przyczyna sukcesu buddyzmu. Dał on poszczególnym ludziom świadomość własnej wartości i zaufanie do wysiłku. Był to wspaniały początek. Lecz stopniowo mnisi buddyjscy utracili pierwotną prostotę, skomplikowali się... W pierwszym okresie porzucali wszystko, wędrując w żółtych płaszczach żebraczych, żywili się garstką darowanego ryżu, a później rozmyślali w cieniu drzewa o marnościach świata. Podczas pory deszczowej chronili się w małych, ubogich klasztorach. Był to pełen uroku tryb życia i trudno pojąć, że Budda potrzebował jeszcze zalecać uczniom trwanie w radosnym nastroju. Nie ma ludzi weselszych od włóczęgów, rozmiłowanych w gwiaździstym niebie i rozległych horyzontach. Lecz uczniowie nie długo byli radzi ze swego szczęścia. Znaleźli się królowie oczarowani nauką Buddy i pobudowali mnichom pałace. Taki był koniec pierwotnej prostoty. Powstały szkoły nauczające podwójnej doktryny: tak zwany mały wehikuł, zalecający naukę Buddy i nauczający, że każdy powinien zbawiać siebie, a innymi zainteresować się dopiero w Nirwanie; oraz wielki wehikuł, bardziej dostępny dla ogółu.

Nauka wielkiego wehikułu głosi, że Budda w swym życiu pośmiertnym troszczy się o swych uczniów; trzeba się więc do niego modlić i nade wszystko naśladować go, to znaczy troszczyć się o innych. Ta szkoła zaczęła się rozwijać dosyć późno po Buddzie, około IV i V wieku po Chrystusie. W tym przedostaniu się do buddyzmu koncepcji ewangelicznych, dopatruję się wpływu nauki nestoriańskiej, która bardzo się rozwinęła na początku V wieku w Persji, w Syrii i również w Indiach. W pojęciu nestorian, Chrystus jest człowiekiem, w którym zamieszkał duch Boga. Jezus jest więc "Theophoros" (nosiciel Boga).

Były to postacie buddyzmu pierwotnego, dziś już nie dostrzegalne w aktualnym buddyzmie, który stał się religią obarczoną bardzo ustaloną hierarchią i wypełnioną rytuałami; jest to właściwie nowy bramanizm. Krajem, gdzie cechy dawnego buddyzmu najlepiej się zachowały, jest Siam (Tajlandia); a krajem, gdzie jest on najsilniej zorganizowany, jest Tybet. W lamaizmie istnieją rzeczy bardzo zadziwiające. Jest tam nieomylny szef, są biskupi, jest spowiedź, są stroje liturgiczne, pastorał, mitra, różaniec, dzwony, coś w rodzaju chrztu, podwójny chór w kaplicach, post, tonsura, kult świętych (dusze, które w nadchodzących cyklach będą Buddami) oraz Buddowie przeszłości, którzy zbawili ziemię i odpoczywają w niebie.

Pomiędzy buddyzmem a chrześcijaństwem istnieją podobieństwa liturgii, które tłumaczy się faktem, że sytuacja Tybetańczyka czy Hindusa, pragnącego iść do Boga rzeczywistego, jest taka sama, jak chrześcijanina, też pragnącego Boga rzeczywistego; wszystkie te zewnętrzne środki są podobne do inwalidzkich kul dla chwiejnej woli, są sposobami koncentracji w celu uleczenia skłonności ludzkiej natury do rozproszenia.

Inne podobieństwa wzbudziły więcej niepokoju. Istnieli erudyci, tacy jak Bunsen, W. Lilly i wielu innych, którzy napisali wielkie księgi w celu udowodnienia, że Budda i Chrystus są tą samą osobą; gdyż, jak twierdzili, ich dzieje są identyczne, głosili taką samą doktrynę i dokonali takich samych dzieł.

Lecz uczony, godny tej nazwy, powinien przede wszystkim zauważyć, że buddyzm nie jest znany, pomimo zachowanych tekstów, gdyż nie ma żadnych danych o autentyczności i chronologii tych tekstów. A poza tym, analogie nie są prawdziwym podobieństwem. Budda, jako syn pary królewskiej, urodził się w pałacu; Chrystus urodził się w stajence; Budda ożenił się, młodość przeżył w rozkoszach wyrafinowanego przepychu; rozpoznał go Asita, podobnie jak Chrystusa – Symeon, co jest podobieństwem bez znaczenia. Zdobył oświecenie przez uporczywe medytacje i było ono dziełem jego woli, natomiast Chrystus przyszedł w pełni swej absolutnej wiedzy i mocy. Chrystus był kuszony przed publicznym wystąpieniem, Buddę zaatakował demon po dokonanej misji. Budda głosił swą doktrynę przez czterdzieści lat, spokojnie przechadzając się po cudownych krajach, pośród powszechnej admiracji; głoszenie nauki przez Chrystusa było nędzną i uciążliwą peregrynacją nieznanego biedaka, bez środków, w towarzystwie kilku nieokrzesanych ludzi, starającego się przywracać ludziom odwagę do życia. Budda umarł w pełni chwały, w otoczeniu licznych uczniów; Chrystus umarł na krzyżu, pomiędzy dwoma łotrami, w atmosferze nienawiści i triumfu wrogów. Cuda Buddy są dziwami przeczącymi zdrowemu rozsądkowi i nie można pojąć ich praktycznej użyteczności; cuda Chrystusa są czynami użytecznymi, zasiewami światła rzucanymi w ludzkie organizmy, w przyrodę i w serca. Jeden z najsłynniejszych cudów Buddy jest następujący: Budda powinien mieć na czole 32 znaki – cechy swej godności; jednym z tych cech jest bardzo długi i szeroki język. Pewien dawny Budda zauważył na czole Gautamy 31 znaków i zarządził pokazania języka. Wtedy Gautama wystawił ogromny język, zamiatając nim pierś i czoło i dając się w ten sposób rozpoznać jako Budda. Orientalista i ezoterysta widzą w tym symbole; lecz cuda Chrystusa mogą też być interpretowane symbolicznie, co nie przeszkadza, że są równocześnie czynami płodnymi i użytecznymi.

Analogiami najpoważniejszymi są te, jakie powierzchowny badacz znajduje w moralności obydwu religii. Otóż Budda powiedział: "życie jest złe". A Chrystus powiedział: "Trzeba żyć". Budda zaleca ucieczkę od życia; Chrystus bierze Swoją krzyż i daje owocować darom Nieba. Budda zaleca dobroczynność w stosunku do wszystkich istot, lecz w praktyce wygląda to tak, że buddysta po otrzymaniu porcji ryżu siada w cieniu drzewa, medytuje i z tego miejsca wysyła fale sympatii istotom cierpiącym które się trudem gonią za złudzeniami; zaś Chrystus postępuje odwrotnie i mówi do uczniów: "Zapominajcie o sobie, odwiedzajcie biednych i oddawajcie co posiadacie". Budda mówi: "Nie ważne jest czy coś istnieje czy też nie, istotne jest żeby się tym nie zajmować"; zaś Chrystus mówi: "Cokolwiek potrzebujecie wiedzieć lub posiadać, proście o to Ojca". Budda mówi: "Zostaniecie wyzwoleni w Nirwanie, gdzie nie ma już nic, gdzie istnienie jest nieumarunkowane i bez żadnych kształtów i gdzie nic już was nie będzie wzruszać"; zaś Chrystus mówi: "Będziecie posiadali życie wieczne".

Możnaby mnożyć te porównania i podawać setki przykładów, świadczących, że wszystkie pisma buddyjskie są nacechowane duchem wycofania się z życia. Jeżeli przedstawimy życie jako koło, to ideałem buddysty jest umieszczanie się możliwie najdalej od obwodu, jak najbliżej osi, a jeżeli to możliwe – w centralnym punkcie osi, który jest nieruchomy; byłoby to szczęście doskonałe; Chrystus przeciwnie twierdzi, że to Lucyfer jest w punkcie próżni i że życie wieczne polega na szafowaniu sobą na obwodzie koła.

To co jest chwałą buddyzmu i jego oryginalnością, to ta odwaga zwracania się do ludu przytłoczonego zabobonami przez bramanów, a także głodem i to, że powiedział temu ludowi: "Możesz jednak coś zrobić". Lecz pomimo podziwu dla tego szlachetnego porywu, trzeba jednak stwierdzić, że z punktu widzenia duchowego, buddyzm jest przeciwieństwem Ewangelii.

Być może powiecie, że jednak są w buddyzmie doktryny podobne do chrześcijańskich; adoracja aniołów, kult jednego, najwyższego Boga, który jest wieczystym wzorcem dla wszystkich Buddów minionych, obecnych i przyszłych, lub też ta teoria, według której Budda jest Buddą tylko wówczas, jeżeli stale się poświęca w służbie wszelkich stworzeń. Ale to wszystko dowodzi jedynie, że dla Chrystusa formy zewnętrzne są absolutnie obojętne, że nie ma dla niego znaczenia, czy szukający prawdy mówi takim czy innym językiem, czy posługuje się lub też nie posługuje się kadzidłem, strojami liturgicznymi, rytuałami; wymaga On tylko, żeby przez cierpienie potrafił złożyć w sercach istot zasiew zdolności do poświęcania się. My zaś nie mamy prawa więcej wymagać niż On wymagał, gdy wybierał Swych uczniów.

Z tego szkicu o buddyzmie powinniśmy zapamiętać, że we wszystkim trzeba badać nie formę, lecz zasadę, którą ta forma okrywa. Tego nie nauczymy się z książek, lecz Chrystus obiecał, że jeśli szukamy królestwa Boga, wszystko inne będzie nam dane – wszystko, to znaczy zarówno pieniądze, jak i pojęcia intelektualne lub oświecenia duchowe. Jest zupełnie pewne, że jeśli naprawdę staramy się, ze wszystkich sił i z całego serca, realizować wyrażone pod naszym adresem to pragnienie Chrystusa, wtedy możemy Go prosić o wszystko, a On nam wtedy może dać wizję, wprowadzić do pewnego ośrodka naszej istoty, niedostępnego dla umysłu, duchową rzeczywistość o istotach, o które Go zapytujemy.

Znałem pewne istoty, podobne do nas, które jednak wprowadzały realnie w codzienne życie nauki Chrystusa. Ci ludzie nie potrzebowali czytać jakiejś książki, żeby wiedzieć co ona zawiera, poznawali natychmiast jej ducha. Uczeń Chrystusa może zadawać pytania każdej istocie i każdej rzeczy. Jeżeli jesteście aktywnie i praktycznie oddani Chrystusowi, możecie zażądać od Buddy, żeby stawiał się przed wami, a Budda i wszelkie istoty od niego potężniejsze, będą musiały stanąć przed wzrokiem waszego ducha i wtedy, wedle stopnia waszej małości i stopnia waszego oddania Temu, który jest Prawdą, poznacie prawdę o każdej istocie.

Cechą unikalną obecności i aureoli Chrystusa jest to, że wszystko się w Nim łączy: Światło intelektualne, które jest Prawdą, Światło woli, które nazywa On Drogą, Światło biologiczne, które nazywa On Życiem. Najmniejszy fragment spojrzenia Chrystusa na wasze działające dłonie da im, a przez odbicie da całej waszej istocie, Prawdę intelektualną i moc leczniczą.

To właśnie ta koncentracja unikalna pośród falangi oświecicieli wysłanych na ten świat, ta doskonała inteligencja, ta doskonała wola, ta doskonała moc praktyczna – są charakterystyką Chrystusa. Gdy dojdziecie, nie do zrozumienia, lecz do wewnętrznego odczucia – chociażby przez sekundę – tego jedynego i troistego ogniska, wówczas posiadziecie prawdziwy miernik do osądzania jakości wszelkich światła, jakie się wam zdarzy zobaczyć.

Sédir
14.01.1917

METODY PSYCHICZNE ISLAMU

Wszyscy wiemy, że Mahomet założył Islam w VII-ym wieku po Chrystusie. Religia ta prezentuje tę osobliwość, że jest przede wszystkim kodeksem bardzo prostej moralności społecznej. Koran kontynuował swą dążność ku działaniu jeszcze przez kilka stuleci, póki trwały podboje arabskie. Później, gdy Arabowie zamieszkali w podbitych krajach, pojawili się teologowie, którzy wyszczególnili drobne fragmenty Koranu i na tej bazie pobudowali systemy filozofii i nauki scholastyczne. Następnie nadszedł okres anarchii, podczas którego zaczęły się rozwijać wszelkie możliwe poglądy religijne i filozoficzne. W końcu X-ego wieku te tendencje podzieliły się na dwa, bardzo zróżnicowane poglądy: jeden egzoteryczny, uznany przez ogół Muzułmanów i drugi ezoteryczny, stanowiący domenę tych, którzy troszczyli się o świat duchowy.

Nie zajmujemy się Muzułmanami pierwszej grupy, gdyż ich moralność podobna jest do moralności wszystkich religii, chociaż byłoby wiele do powiedzenia na temat ważności urzeczywistnienia tych ogólnie znanych zasad.

Natomiast moralność muzułmańskich ezoterystów zawiera pewien zespół reguł i metod, które nie można określić jako właściwe Islamowi, chociaż są zabarwione odcieniem światła specyficznego dla tej religii. Jest to sufizm. Słowo sufi znaczy "ubrany w wełnę". W owych czasach wełniane ubranie było przeznaczone dla najbiedniejszych. W przedziwnych cywilizacjach Persji, Syrii i muzułmańskiego Egiptu, wspaniale rozwijały się sztuki i nauki, a bogactwo było tak ogromne, że biedacy nosili wełnianą odzież.

Charakterystyczną cechą muzułmańskiego systemu ezoteryzmu jest ubóstwo – ubóstwo materialne wyrażone wełnianą odzieżą, i ubóstwo duchowe, symbolizowane tą samą odzieżą wełnianą.

W sufizmie znajdujemy ślady neo-platonizmu Aleksandrii, fragmenty żydowskiej kabały i kilka idei zapożyczonych z chrystianizmu nestoriańskiego, działającego w Persji i w Indiach. Ażeby złączyć w całość te wszystkie elementy, trzeba było młodości i rygoryzmu ducha muzułmańskiego. Islam jest w najwyższym stopniu religią wojowniczą; zaś jego strona ezoteryczna jest rozwijaniem uczucia. Podobny kontrast znajdujemy też w innych religiach. Na przykład w Buddyzmie, religii bardzo łagodnej, ezoteryzm jest niezwykle oschły i opiera się wyłącznie na woli. Wydaje się więc, że w ludzkich kulturach muszą się dokonywać dążenia do równoważenia cech przeciwnych.

Jeden z pierwszych kapłanów muzułmańskich, który wytoczył główne kierunki sufizmu, twierdził, że początek tej doktryny sięga aż do Alego, zięcia Mahometa; miał on podobno osiągnąć najwyższy ideał muzułmanina jaki został osiągnięty od czasów Proroka.

Doktryna ta nigdy nie była w większym rozkwicie niż obecnie. Zgodnie z podstawowym aksjomatem tej doktryny, sufi powinien umrzeć dla siebie i żyć w Bogu. Dostrzegacie analogię z mistyką katolicką. Najistotniejszymi regułami sufizmu są: całkowite zdanie się na wolę Boga; pełna wiara w to, że Bóg troszczy się o sufiego i kieruje nim, oraz ubóstwo. Innymi słowy, pierwszy wysiłek polega na wewnętrznym wyzbyciu się wszelkich przejawów swojej wolnej woli, swego charakteru, swych poglądów, swej osobowości mentalnej i animicznej. Tę pracę można streścić następująco: "wyrzucić to, co masz w głowie i upuścić to, co masz w rękę". Chodzi więc o to, żeby rozwinąć w sufim uczucie i Miłość. Nie jest to już, jak u Chińczyka umysł, zmierzający ku coraz wyższym spekulacjom lub jak u jogina wola, likwidująca wszelkie przeszkody w dążeniu do

jedności; jest to raczej serce posiadające jedynie wrodzone pojęcie jedności Boga, serce płonące pragnieniem zjednoczenia się z tą jednością. Sufizm jest więc wiedzą serca, wiedzą tego, co scholastycy nazwali "substancjami wewnętrznymi".

W pojęciu sufizmu świat materialny jest znakiem doskonałości Allaha; zresztą wszystko tam jest znakiem: drzewo, kwiat, morze, wzgórze, wszystko to są formy, chociaż prymitywne, lecz obrazujące tę lub inną moc bożą, zaś serce sufiego staje w obliczu wszystkiego co stanowi fizyczny wszechświat, kocha i czci to, jako znak jednego z atrybutów Boskich.

Wobec tego, dla sufizmu Bóg jest niezależny od świata, podczas gdy dla ezoteryzmów dalekowschodnich, Bóg i świat są jednym. Dla Muzułmanina, Allah rzeczywiście stworzył wszechświat i 70,000 innych światów, stanowiących plan niewidzialny, lecz mógł ich nie stworzyć; jest to z Jego strony akt dobroci. Sufi powinien więc obdarzać Boga głęboką miłością, gdyż stworzył On to wszystko, żeby służyło jako wstępująca drabina dla wiernego. Znaczy to, że sufizm nie jest wiedzą nauczaną, ani sztuką sztucznego rozwijania wrażliwości. Sufi musi więc być sufim z powołania, gdyż w przeciwnym razie stanie się scholastykiem, beużytecznym gadułą.

Z tej zasady wynika następna: Nikt nie powinien wkraczać na tę drogę tak wyjątkową, jeżeli przedtem nie wypełnił nakazów zwykłego prawa. Ta zasada ma tę dobrą stronę, że umożliwia wejście do kolektywu muzułmańskiego tylko mistykom bardzo zrównoważonym.

Wtedy dopiero mogą się rozpocząć studia techniczne sufizmu. Uczeń zapoznaje się naprzód z tym, co napisali o tej dziedzinie różni mistrzowie, a po przyswojeniu tej wiedzy teoretycznej, przedstawiają mu do wyboru różne systemy z opisem etapów, które będzie musiał przejść. Lecz, ponieważ w tych studiach chodzi o realne poznanie spraw życia wewnętrznego, więc nie można tych doświadczeń przeprowadzić metodą sztuczną. Guru bramański mówi do ucznia: Będiesz rozmyślał w taki to sposób, na taki a taki temat, aż osiągniesz taki to rezultat; mistrz sufizmu pozostawia swego ucznia, żeby sam, z pomocą miłości do Boga, przebił się do świata duchowego. Jest to podobne do duchowego trudu karmelitanki, podczas długich modlitw. To skierowanie serca ucznia ku Ideałowi, wywołuje reakcje w świecie niewidzialnym, czyli pokusy. Tu zaczyna się prawdziwa praca sufiego. Musi on odeprzeć te pokusy wewnętrzne z dostateczną energią i wytrwałością, żeby została odmieniona sfera jego świadomości. W sufizmie uważa się, że pokusa nie została pokonana, jeżeli walka z nią nie wywołała w sercu ucznia stanu jasnowidzenia przeciwnego tej pokusie. Bowiem w sufizmie wierzy się w istnienie dwóch przeciwnych sobie wszechświatów. Pokusa jest promieniem czarnym; trzeba, żeby uczeń osiągnął tak energiczny stopień walki z tym czarnym promieniem pokusy, żeby duch go przeniósł w promieniu białym, aż do poznania przeciwnego świata niewidzialnego. Gdy ta walka z pokusą doprowadzi do pełnego sukcesu, wtedy uczeń zostaje mistrzem, otrzymuje tę niemożliwą do przekazania wiedzę i wchodzi w kontakt ze "światłem absolutnym".

Ażeby zachować więcej sił, koniecznych do utrzymywania się w tym napięciu wewnętrznym, mistyk muzułmański musi żyć w odosobnieniu. Nie może się interesować sprawami innych ludzi, ani je pochwalać, ani ganić; musi nade wszystko utrzymywać się w takim stanie umysłu, żeby czuł, że jego serce jest w ręku Boga — "jak trup w ręku obmywacza zmarłych". Osiągnąwszy takie całkowite wyrzeczenie, sufi jest gotów do wkroczenia na prawdziwą drogę.

Lecz mistrzowie sufizmu nie zapomnieli, że mają do czynienia z ludźmi z krwi i kości; dodali więc coś materialnego, dla ułatwienia tego wewnętrznego napięcia. Tą pomocą są formuły modlitw — *digr* — podobnych do krótkich, żarliwych modlitw zwanych "*jaculatoris*", stosowanych w misticie katolickiej. Te formuły mają periodycznie koncentrować, skłonne do rozproszenia, siły serca i kierować je ku Bogu. Lecz Muzułmanin stosuje je bardziej rygorystycznie gdyż podczas swych wstępnych ćwiczeń, sufi musi powtarzać tę samą inwokację od 10 tysięcy do 50 tysięcy razy

dziennie; dochodzi więc do takiego monoideizmu, do takiego zawieszenia myśli, że nieuniknienie wpada w ekstazę. Taki jest zresztą mechanizm wszelkich ekstaz.

W szkołach sufizmu istnieje wiele stopni; ten, który wam opisałem – stopień aspiranta – polega na stałej kontroli wewnętrznej, w celu dojścia do zupełnego wyzbycia się woli własnej i osiągnięcia cnoty wstrzemięźliwości; jest to więc ćwiczenie woli, przez nieustanne i systematyczne sprzeciwianie się wszelkim możliwym pragnieniom, jakie mogą się pojawić. W czasie tej tresury, formuła modlitwy dżir brzmi: "Bogiem jest tylko Bóg".

Drugi stopień zaczyna się wtedy, gdy uczeń, dzięki ćwiczeniom koncentracji z pierwszego stopnia, zaczyna dostrzegać niektóre z pierwszych zasłon świata niewidzialnego. Odtąd modli się on powtarzając imię Allaha.

Trzeci stopień rozpoczyna się wtedy, gdy uczeń jest już niezdolny do odruchów woli własnej, gdy jego wola jest już zawsze zgodna z wolą Boga, gdy oderwała się już ona od wszystkiego. Wtedy wzywa on Boga używając zaimka w trzeciej osobie: On. Taka inwokacja jest stosowana przez derwiszów.

Czwarty stopień, zwany stopniem kochającego, rozpoczyna się wtedy, gdy serce jest całkowicie zagubione w kontemplacjach i w zjednoczeniu z bóstwem.

W czasie zdobywania tych czterech stopni, duch poznaje geografie świata niewidzialnego i sferę niewidzialną kolektywu muzułmańskiego. Dzieli go na różne regiony; w pierwszym zamieszkują geniusze. W bajkach z "1001 Nocy" jest wszystko co tradycja muzułmańska wie o królestwie geniuszy. Drugi jest pobytem rajskim, zwanym rajem Mahometa. W trzecim regionie mieszkają aniołowie, nad nimi święci, dalej prorocy i wreszcie miejsce pobytu wielkiego Proroka Mahometa. Tych sześć regionów może poznać istota wcielona. Wyżej jest miejsce pobytu światłości światła, czyli Allaha.

Oto idee wspólne dla wszystkich sekt ezoterycznych sufizmu. Każda z tych sekt ma również swoją własną hierarchię.

Wszystkie religie mogą być pojmowane jako istoty wewnętrznie zorganizowane, podobne do istot ludzkich. My też mamy ciało widzialne i osobowość, której przejawy są dostrzegalne przez inne istoty. Ponad tą sferą istnieje istota ludzka, nie uchwytana dla zmysłów. Tak samo w każdym kolektywie religijnym jest więc zespół wiernych, żyjących na ziemi; następnie jest osoba moralna tej religii, to znaczy zespół wszystkiego dobra, jakie ta religia stworzyła na ziemi, a także owoce jej mądrości i piękna; ponad tym jest jej sfera niewidzialna, cała strona ezoteryczna religii. Ta sfera ponadświadoma Islamu, składa się z różnych organów, czyli wielu sekt ezoterycznych, uzewnętrzniionych bractwami muzułmańskimi, w łonie których istnieją hierarchie duchowe i jedna hierarchia materialna. Jak się to dzieje we wszystkich religiach, zwierzchnicy widzialni nie są prawdziwymi zwierzchnikami. Prawdziwą hierarchię islamską wielostopniową znajdujemy we wszystkich sektach sufizmu; przedstawia się ona następująco: Komuna sufiów; z tej komuny wybiera się stopniowo 300 osób do specjalnych funkcji; spośród tych 300 jest wybranych 40-tu, z tych 40-tu jest wybranych siedmiu lub ośmiu, którzy spełniają funkcję nadzoru i koordynacji. Na czele stoi jeden szef, przeważnie nieznany, zwany biegunem.

W kolektywie Islamu ezoterycznego, wszyscy wtajemniczeni i zespół owych wybranych osobistości, zwanych biegunami, są poddani pewnej tajemniczej osobistości (podobnie jak w innych religiach), lecz tylko w Islamie jest ona ujawniona i zwą ją El Kadir.

Pewna chrześcijańska tradycja utrzymuje, że w dalekiej przeszłości żyły na ziemi pewne osobistości, które powróciły bezpośrednio do Nieba; pierwszą z nich – to Henoch, a ostatnią, przed Chrystusem – Eliasza. Według tej tradycji, te dwie osobistości powinny powrócić przy końcu czasów jako świadkowie powrotu Chrystusa.

Muzułmanie odrzucili Hennocha, lecz zachowali Eliasza, dzieląc go na dwie osoby, z których jedna rezyduje w głębinach morskich, co znaczy w niższym planie niewidzialnym ziemi, a druga w ciele fizycznym wędruje po ziemi, będąc dla Muzułmanów rodzajem kanału, przez który wnoszą się do Allaha wszystkie światła zrodzone przez Islam. Ta bardzo ciekawa koncepcja jest oryginalną cechą Islamu.

Wszystkie bractwa sufich są więc zgrupowane wokół El Kadira. Te wcielone bieguny każdego bractwa spełniają dla każdego z nich rolę, jaką Eliasza spełnia dla wszystkich. Powinni oni w ciele fizycznym wędrować po całej ziemi, a w stanie ekstazy, przenikać do wszystkich niewidzialnych substancji, ażeby zasiewać tam specjalne posłannictwa, objawione im przez Allaha. Kierują oni objawieniami i przewodniczą w wypełnianiu czterech funkcji duchowych, podtrzymujących życie kolektywu Muzułmańskiego: otrzymanie sił od Allaha, ich przyswajanie przez wiernych, ich podział oraz dar dodatkowy dla reszty rodzaju ludzkiego, która nie otrzymała jeszcze łaski powołania do Islamu.

Jest to pewna forma tego wierzenia, że wszystko żyje przyjmując pokarm dostarczany przez środowisko, uaktywnia go i zwraca do środowiska. Poglądy te znajdziecie w książkach niepiśmiennego chłopca prowansalskiego – Luis Michel de Figanieres. Koncepcje te starożytni bramanie ukrywali w wersetach Upaniszadów, a muzułmańscy sufiowie szeptem przekazują sobie w wielkiej tajemnicy. Dowodzi to, że Bóg wszędzie zapala Światła, ale niestety ludzie sami je gaszą.

Krótko mówiąc, Muzułmanin powinien naprzód wypełnić prawo zwykłe; następnie praktykować kult duchowy, uprawiać post duchowy "Ja", odmawiać nakazane przez Koran modlitwy, z uczestnictwem ciała fizycznego; wszystkie posty zewnętrzne i głośne modlitwy – przenosić do życia wewnętrznego i przemieniać nakazy przeznaczone dla ludu w wysiłek moralny. Prowadzi to do ogołocenia "Ja". Wtedy zaczyna się praca doświadczeń duchowych. Sufi udaje się do planu niewidzialnego, sprawdzić to, czego go nauczono i co sam odkrył.

Tak dochodzi do zjednoczenia, a nie do identyfikacji z Bogiem najwyższym; jest to złączenie w uścisku.

Dzięki takiemu pojmowaniu złączenia z Bogiem, Islam, pomimo swego prymitywizmu, trafniej ocenia sytuację niż inne starożytne kultury ezoteryczne, z całym ich wyrafinowaniem i całą subtelnością.

Widzieliśmy że, niezależnie od tego jaką badaliśmy tajemnicę Dalekiego Wschodu, zawsze dochodzi tam do stopienia "Ja" indywidualnego z "Ja" powszechnym, lub z "Ja" boskim. Jest to niezgodne z Prawdą, którą zdaje się zrozumieć Muzułmanie. Wedle Prawdy, Bóg stworzył ludzi na Swoje "podobieństwo", zaś istotną cechą Absolutu nie jest moc, lecz wolność. Jest to warunek i podstawa wszystkich innych atrybutów Absolutu. Otóż dlatego nie możemy wszystkiego wiedzieć, że nie możemy wszystkiego doświadczyć; dlatego nie możemy być szczęśliwi, że nie możemy osiągnąć czego pragniemy; dlatego nie możemy być wszechmocni, że istnieją rzeczy, których nie możemy zrealizować i że jesteśmy skępowani więzami. A więc zasadniczą cechą Istoty samoistnej jest wolność. I o tym zapomnieli, dzięki swej subtelności, mędrcy Wschodu, zaś Mahomet, pomimo swego niesubtelnego umysłu, dostrzegł tę najistotniejszą sprawę.

Niektóre szkoły sufijskie popadały w kwietyzm i libertynizm; lecz prawdziwa doktryna sufizmu trwa przy tej prawdzie, że ekstazyk nie wtapia się w boskość.

Jednak praktyka tych pojęć, jakie wam przedstawiłem, jest niezbyt udana.

Muzułmanie zachowali, ten specyficzny dla ludzi Wschodu fatalizm, skłaniający do pozostawienia innych, żeby sami dawali sobie radę ze swym losem.

Pierwszą troską ucznia jest szukanie mistrza, chociaż nie ma znaczenia, czy ów mistrz żyje, czy już umarł. Początkowo religia Proroka była bardzo surowa i prosta; później przyszli teoretycy, cywilizacja, która wprowadziła chciwość do handlu i subtelność do metafizyki. Dusze spragnione Absolutu musiały szukać czegoś innego; najwznioślejsi zostali szejkami, czyli mistrzami, świętymi i ściągali do siebie innych Muzułmanów, szukających prawdy. Lecz każdy z mistrzów doszedł do pewnego miejsca sfery niewidzialnej Islamu, to znaczy, że osiągnęli pewne światło, odkryli pewną drogę, podobnie jak w katolicyzmie, inną drogą szedł Franciszek z Asyżu, inną Franciszek Salezy, a jeszcze inną Tomasz z Akwinu, z których każdy reprezentował odmienną metodę. Po śmierci jakiegoś szejka, zostawał on stróżem światła, które zdobył i którym dysponował dla Muzułmaninów przyszłych pokoleń. Uczniowie zakwalifikowani do otrzymania tego światła, udają się więc na pielgrzymkę do grobu zmarłego szejka. Ludzie sądzą, że ci uczniowie uprawiają zabobonny kult świętych grobów, a w rzeczywistości szukają oni namiętnie swego mistrza, czyli świętego, który otoczy ich swą duchową opieką. To wzięcie w posiadanie serca ucznia, łączy się zawsze z jakimś zjawiskiem wewnętrznym, gdyż wielka maksyma sufizmu naucza, że gdy uczeń znajdzie swego mistrza, wtedy ów szejka staje się dla niego gniazdem, a on sam jest pisklęciem. Nieżyjący mistrz zaczyna objawiać uczniowi (w ekstazie lub wizji) formułę wtajemniczenia swego bractwa, czyli jakieś słowo, które ów święty wybrał i dzięki długiemu powtarzaniu nadał mu swoje życie, które przez wieki jego uczniowie podtrzymywali. A więc mistrz odsłania uczniowi tajemnicę swej ewokacji. Po tym znaku inni członkowie bractwa tego świętego, przyjmują nowego członka.

W wypadku, gdy mistrz żyje, po długich rozmowach odkrywa on uczniowi tajemnicze słowo inwokacji, które ma on powtórzyć, na przykład jakiś werset Koranu, sto tysięcy razy. To ćwiczenie wprowadza go w stan niezwykłego napięcia nerwowego. Pierwszym znakiem, że proces wtajemniczenia rozpoczął się, jest uzyskanie powodzenia w eksperymencie, podczas którego uczeń, mając zawiązane oczy, widzi przed sobą swego mistrza. Wtedy jego duch łączy się z duchem mistrza, który wprowadza go do planu niewidzialnego. Po kilku miesiącach duch ucznia udaje się do świata, gdzie przebywają inni święci Islamu, a następnie do świata samego Proroka i ma wtedy prawo do najwyższych szczytów kontemplacji.

Zdajecie sobie sprawę, że ta praca Muzułmanina jest bardzo uciążliwa. Arab, pod względem animicznym, jest istotą bardzo jednolitą; może więc lepiej od nas skupiać swe siły w jednym punkcie.

Dostrzegacie podobieństwo między takim wtajemniczeniem, a mistycyzmem katolickim: modlitwa jakularna, litanie, posty, ubóstwo, moralna abstynencja i nade wszystko idea zjednoczenia z Bogiem, bez stopienia się "Ja" ludzkiego z "Ja" boskim. Na uwagę zasługuje, stosowane na wyższych stopniach sufizmu, pośrednictwo świętych i substytucja, podobnie jak w katolicyzmie. Bowiem wyznawcy islamu wierzą, że ich wielcy święci cierpią za resztę Muzułmanów; jest to doktryna substytucji głoszona i praktykowana w zakonach kontemplacyjnych katolicyzmu, co jest adaptacją wielkiego przykładu Chrystusa, który zstąpił, żeby dźwigać grzechy świata.

Istnieją w Islamie różne zjawiska ujemne, a nade wszystko ich nietolerancja. Jeśli jednym ze zjawisk przyciągających nas do ludzi Dalekiego Wschodu jest ich tolerancja (zresztą wpływająca ze sceptycyzmu, a nie ze szlachetności umysłu, gdyż dla nich jakaś teoria jest równie względna jak

każda inna), to należy stwierdzić, że prawdziwa tolerancja nie wyklucza troski o kogoś, kto wydaje się nam, że jest w błędzie. Ta nietolerancja prawdziwego Muzułmanina, w dużym stopniu niweczy wpływowość Islamu. Zresztą troska o zdobywanie tłumów nie jest dla nich zbyt ważną sprawą.

Dla mistyka muzułmańskiego siłą realizacji jest miłość, lecz nie miłosierdzie, miłość biżniego i ta ich rozbieżność pomiędzy teorią a praktyką jest tą słabą stroną Islamu, która decyduje o wyższości mistyki chrześcijańskiej.

Sédir
28.01.1917

ŻYCIE WEWNĘTRZNE WEDŁUG CHRYSTUSA

Po długich latach doświadczalnych poszukiwań w dziedzinie najlepszych metod kultury psychicznej lub rozwoju duchowego, człowiek dochodzi ostatecznie do konkluzji dosyć melancholijnych.

Zdaje on sobie sprawę z konieczności przyjęcia jakichś hipotez, doświadczalnie niesprawdzalnych, gdyż wszystkie hipotezy sprawdzalne prowadzą go do sytuacji bez wyjścia.

Musi więc przyjąć: że "Pierwsza Przyczyna" świata jest od świata niezależna, że Człowiek ma w sobie załączek Absolutu, że dzięki temu zasiewowi, mogą być nawiązane bezpośrednie stosunki pomiędzy nami a Bogiem.

Jeśli tego nie przyjmie, będzie zmuszony ujarzmić swe porywy systematyczną dyscypliną któregoś z dawnych Misteriów, panujących w licznych ośrodkach, od Bangladeszu do Teb i od Memfis do Jerozolimy, od Babilonu do Eleuzis. Jeżeli wybrał drogę mądrości chińskiej wedle nauki Lao-Tse, wtedy jego intelektualna niezależność przekształci się w nieco wyniosłą obojętność wobec cierpień nieszczęsnego tłumu.

Lub też przez drobiazgowy praktyki Jogi przywyknie do jałowych marzeń. Albo też buddyjski agnostycyzm doprowadzi go do odrętwienia w bezruchu, albo sufijskie ekstazy zdecentrują jego osobowość. Chyba, że zrezygnuje z tych metod i poprzestanie na prostej i zupełnie racjonalnej mądrości Sokratesa lub Marka Aureliusza. Lub wreszcie podda się skrupulatnemu wypełnianiu zewnętrznych obrzędów i form chrystianizmu, które powoli mogą uciszyć jego niepokoje i ostatecznie ugasić żądzę wiedzy.

A jednak zawsze nadchodzi taka chwila, kiedy duch nieustający w poszukiwaniu, spotka się twarzą w twarz z Duchem Prawdy. Zawsze w końcu dojdziemy do punktu szczytowego, skąd wreszcie dojrzymy identyczność Prawdy i Rzeczywistości i poznamy, że Prawda nie znajduje się tylko tu, albo wyłącznie w abstrakcyjnej przestrzeni koncepcji filozoficznych; lecz, że Prawda jaśnieje jednocześnie wszędzie jako moc działania, jako piękno miłości, jako czysta idea w dziedzinie pojmowania; a wreszcie, że wszystkim co potrafimy pojąć i wszystkim czego nie potrafimy pojąć – jest Słowo, Jedyne Syn Ojca, nasz Jezus Chrystus.

To prawda, że duch wyznawcy Kościoła, kierowany na swej ziemskiej drodze roztroprnymi nakazami tej religii, może stopniowo, z pomocą sakramentów, wznieść się aż do chwalebnej sfery Raju.

Jednak ta roztropna droga może się wydać nieskończenie długa tym "Gwałtownikom", o których wspomina nieraz Chrystus. Wdzierają się więc oni na skrótowe ścieżki Mistyki, gdzie oprócz trudów "szerokiej drogi" napotykają dodatkowo tysiące innych, nieprzewidzianych przeszkód.

Otóż, w sercach niektórych "Gwałtowników", namiętne pragnienie Absolutu doszło do takiej siły, że ich gwałtowność nie jest już widoczna na zewnątrz, kryjąc się pod nieprzenikalnym pancerzem nadludzkiego spokoju, a ich skarb wewnętrzny ukrywa się za duchowym ubóstwem i niewyciężoną wolą ogarnia za jednym wysiłkiem trudy życia aktywnego i troski życia kontemplacyjnego. To oni są tymi rzeczywiście "ponownie narodzonymi", o których mówi

Chrystus. To oni tylko zaczynają pojmować bezgraniczną wielkość Chrystusa, nieskończoność Jego mocy i rzeczywistość Jego Stałej obecności.

Pragnę właśnie opisać wam ich stan ducha i dać wam odczuć ich metodę życia.

Orszak objawicieli religijnych tworzy, jak gdyby szereg coraz wyższych latarni morskich, z których najwyższą jest latarnia Chrystusa. Po Chrystusie ta świetlana linia obniża się, ale każda z tych późniejszych latarni rzuca jednak światło czystsze od światła z okresu przed Chrystusem.

Poza tym, ludzkość odmładza się nieustannie; istoty, które przebywały na ziemi w czasach Chrystusa, opuściły ją na zawsze lub też powracały tu po długich okresach nieobecności, podczas których żyli na ziemi inni ludzie, podlegający odmiennej ewolucji.

Jednakże supremacja Chrystusa, pomimo twierdzeń teologów, nie może być udowodniona; rozumowaniem można jedynie wykazać, że jest to wiarygodne i możliwe; jedynie ludzka dusza wie o tym fakcie, przez bezpośrednią percepcję i tylko ona może przekazać to intuicyjne pojęcie naszej inteligencji.

Jest również faktem, że Słowo Boże, ta siła spontaniczna, absolutnie wolna, która cechuje boską zasadę twórczą, rozsiewa się w świecie Przyrody i zwie się tam ludzką duszą; jest również faktem, że stworzenia posiadają w sobie pewien element pochodzący spoza świata stworzonego; że jak wyraża się apostoł Jan: "Słowo-Jezus jest Światłością, która zstępuje do świata, oświeca każdego człowieka mieszkającego na tym świecie".

Nikt nie jest w stanie wyjaśnić kim jest to Słowo, jeżeli nie został dopuszczony do oglądania Go bezpośrednio, bez żadnych zasłon. Jedynie kontakty Słowa ze stworzeniami, mogą być dla nas pojmowalne, gdyż Słowo-Jezus sam o sobie mówi, że "zstąpił z Nieba".

To zstąpienie dokonuje się trzykrotnie: pierwszy raz w chwili tworzenia, gdy Istota najwyższa zadała kształt początkowej Nicości i dokonała tam zasiewu; drugi raz, gdy Wszechświat, unoszony fatalnym porywem woli własnej, znalazł się w niebezpieczeństwie rozproszenia się w Nieokreśloności – jest to formalne wcielenie, jakie dokonało się pod postacią Jezusa; trzecie zstąpienie Słowa ma miejsce w każdej istocie ludzkiej, już wyzwolonej spod uroku świata, gdy zgadza się ona na poniesienie konsekwencji swych pomyłek, porzuca troskę o swe własne zbawienie i definitywnym ślubowaniem oddaje się całkowicie łagodzeniu powszechnego cierpienia.

Dla takich ludzi Słowo jest zarazem Drogą, Prawdą, Życiem, czyli wzorem działania, zasobem wiedzy i niewyczerpalnym źródłem mocy. Dla nich Słowo jest Bramą Królestwa wieczystego. Przez tę Bramę wchodzi oni do Królestwa, gdy tego zapragną i wychodzą, zaopatrzeni w nowy zasób Światła, które rozdają stworzeniom pozostającym jeszcze w ciemnościach. Dla nich Słowo jest tym Winnym Krzewem, z którego wyłącznie czerpią oni wszystkie swe siły, a grona tego krzewu wywołują w nich tę egzaltację, jaka światu wydaje się szaleństwem, lecz jest w rzeczywistości Bożą mądrością. Dla nich Słowo jest tym Chlebem, którego własności koją ich umęczenie i wskrzeszają ich z agonii. A wreszcie Słowo jest dla nich nadal prawdziwym Pasterzem, oddającym Swe życie za Swe owce i wzorem zawsze bliskim i nigdy niedoścignionym, którego niezliczone przykłady nieustannie kontemplują, w świecie widzialnym i niewidzialnym ich "widzące" oczy.

Stwórca przewidział konieczność odkupiającego wcielenia Słowa. Przewidział też kim będą świadkowie tego wydarzenia i kto miał z tego wyciągnąć największą korzyść. Tymi uprzywilejowanymi były dzieci Abrahama, gdyż zbawienie miało rozpocząć się od Izraela. Lecz Izrael nie przyjął tego Światła, bowiem człowiek został obdarzony prawem dobrowolnego wyboru.

Bóg będąc niezależnym od Swego dzieła, może zmodyfikować Swe plany i nic nie może zaistnieć bez Jego zezwolenia.

Człowiek może więc nawiązać z Nim stosunki bezpośrednie, bez żadnych pośredników i bez żadnych zewnętrznych formalności.

Ta konkluzja, wynikająca z "nowej nauki" jaką przyniósł Chrystus, zwalnia ludzkość od politeizmów i rytualizmów, lecz pod warunkiem, że uczeń będzie dokładnie spełniał wszystkie warunki tego doświadczenia, to znaczy będzie posłuszny nakazom Boga.

Tymi nakazami Boga są dawne przykazania moralne, konsekwentnie doprowadzone do swych granic, bowiem Chrystus przyszedł "uzupełnić, a nie obalić Prawo".

Tak więc co do przykazań moralnych innych religii dotyczących złości, nienawiści, pożądliwości, sporów, skapstwa, rozwodu, przysięgi, przezorności, sądnia, zabiegania o względy, uciekania się do podstępu, przesadnej nabożności i długich modłów – wszystkim tym nakazom Chrystus nadał ich najgłębszy sens i przekształcił w ogólnie dziś znane zasady moralne:

- Jeżeli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu też drugi.
- Czyńcie dobrze nieprzyjaciółom.
- Samo spojrzenie jest już cudzołóstwem.
- Pogódź się z przeciwnikiem bez sądu.
- Temu, kto chce zabrać ci płaszcz, oddaj też ubranie.
- Rozwód nie rozwiązuje małżeństwa.
- Mówcie tak lub nie, bez przysięgania.
- Dosyć ma każdy dzień swych trosk.
- Nie sądz nikogo.
- Niech ręka lewa nie wie co czyni prawa.
- Wchodźcie na wąską drogę.
- Módlcie się krótko i działajcie.

Cała moralność chrześcijańska mieści się w tych dwunastu sformułowaniach, które sprowadzają się do przykazania doskonałej miłości, a wszystkie poszczególne światła dwunastu apostołów łączą się i wypełniają w tej doskonałej aureoli nauk Zbawiciela, naszego Wieczystego Przyjaciela:

"Kochajcie jedni drugich, tak jak ja was ukochałem, to znaczy aż do oddawania życia jednych za drugich."

Chrześcijański asceta rozpoczyna swój trud od najgłębszego ośrodka, osiągalnego dla jego normalnej świadomości. Taka asceza atakuje ludzkie "Ja" i prowadzi do zakorzenienia go w świecie altruizmu. Nowe wartości, jakie dostarczają obrzędy chrztu różnych religii lub wtajemniczeń ezoterycznych, są jedynie proroczymi symbolami tych "nowych narodzin" mistycznych, następujących po obudzeniu się w nas Słowa, dzięki staraniom Dziewicy Wieczystej.

W nieśmiertelnym duchu neofity chrześcijańskiego rodzą się, pod działaniem Bożej Trójcy, nieznane siły, wymienione przez Chrystusa w Błogosławieństwach. Ow neofita rzeczywiście staje się "solą ziemi" i "światłością świata"; trudy jego aktywnej miłości karmią w nim zasiew wiary, dzięki której staje się możliwe "dokonywanie dzieł takich, jakie dokonywał Chrystus, a nawet większych".

Naśladowanie Jezusa przemienia się dla niego w zespolenie ze Słowem, to znaczy z Ojcem. Nie jest to już spekulatywne zespolenie filozofa, kontemp2lującego czystą ideę, ani wyobraźniowe

zespole nie iluministy, unoszącego się ku wewnętrznym niebiosom ekstazy. Zespole Chrystusowe jest realnym obcowaniem, niepojętym sposobem życia, którego codzienne doświadczenia są wspanialsze od niebiańskich snów, najbardziej niezależnego wizjonera. Ten doskonały uczeń wkracza do świata tak niewiarygodnego, że czuje się zmuszony do całkowitego milczenia na ten temat. A jednak można spotkać takiego człowieka i nie zauważyć w nim nic niezwykłego. Nawet cuda, rodzące się pod stopami tego Przyjaciela Boga nie przynoszą mu sławy, gdyż ukrywa on to Światło w Ciemnościach.

Zespół tych sług Chrystusa, tych jedynych godnych miana Żołnierzy Nieba, tworzy Kościół wewnętrzny, tę "oblubienicę" Chrystusa. Ten Kościół wewnętrzny istnieje poza wszelkimi ugrupowaniami, mniej lub bardziej znanymi. Jego członkowie, żyjący na ziemi, mogą się nie znać wzajemnie, a mimo to są najistotniej i najdoskonalej złączeni miłością do ich wspólnego Ideału, Chrystusa.

Tak więc Ojciec wysłał Syna, Syn wysłał Swych Przyjaciół, Duch Św. łączy i jednoczy ich wszystkich, a Wieczysta Dziewica organizuje, utrzymuje i karmi to zgrupowanie. Tym sposobem realizuje się przez wieki i wszechświaty postęp rodzaju ludzkiego ku Bożej Ojczyźnie.

A teraz porzućmy te zawrotne szczyty i zjeżdżmy w doliny, gdzie rozgrywają się codzienne etapy naszego rozwoju.

Dla tego, kto doświadczalnie poznał systemy mądrości ludzkiej, jest rzeczą oczywistą, że Ewangelia proponuje nam metodę doskonałą, dostatecznie elastyczną, żeby można ją zastosować do wszystkich warunków i okoliczności, dostatecznie nieugiętą, żeby zawsze chroniła ucznia przed wszelkimi możliwymi dewiacjami. Jest to syntetyczna metoda rozwoju, która ze stałą dbałością o naszą równowagę, kształci temperament cielesny, charakter moralny i mentalność intelektualną, pozostawiając jednocześnie pełną swobodę spontanicznym przejawom dziedzin nieświadomości i wszystkiemu co nieznanne i niemożliwe. Wreszcie ta ewangeliczna metoda prowadzi całą istotę ku Ideałowi najwyższemu i najrealniejszemu, z bacznym uwzględnieniem ciasnych ram naszej egzystencji.

Jednak nie wymagam od nikogo, żeby mi uwierzył na słowo. Przeciwnie, zapraszam wszystkich zainteresowanych do przeprowadzenia kontroli doświadczalnej. Bowiem żadna rozprawa nie poucza tak wnikliwie, jak odrobina praktyki. Ale, żeby te badania były skuteczne, trzeba jeszcze poddać się zasadniczym warunkom tego doświadczenia: należy szukać Jezusa z całego serca i ze wszystkich sił, tak jak On pragnie, żebyśmy Go szukali.

Sédir
26.02.1917

SPIS TREŚCI

1. —	Odpowiedź na ankietę "Almanacco del Coenobium"	1
2. —	I. Tradycje Egiptu i Chin.....	5
3. —	II. Hinduizm i Joga	11
4. —	III. Systemy filozofii buddyjskiej	19
5. —	IV. Metody psychiczne Islamu.	25
6. —	IV. Życie wewnętrzne według Chrystusa.....	33